Nr. 178. Lwów. — Sobota dnia 6 sierpnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafice p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2, w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika l. 21 i w trafice przy ul. Karola Ludwika l. 5.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2. OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Przemienienie Pańskie.
Jutro: B. 10 po św. Kajetana.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 48·0
Zachód „ „ 7 „ 22·0

Długość dnia g. 14 m. 34·0
Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Świat przemysłowy i kupiecki w Anglji musi być od wczoraj w bardzo złym humorze, a za to zacierają pewnie ręce z radości kupcy i przemysłowcy we Francji, w Niemczech, w Belgji, a także i w Austrji.

Telegram londyński doniósł nam bowiem wczoraj, że Izba gmin usłuchała rad rządu i odrzuciła wniosek, domagający się przedsięwzięcia nowych prób w celu wykopania tunelu pod Kaletańskim kanałem.

Projekt tego kanału, oprócz strony technicznej, ma dwie jeszcze inne, naprzód militarną, a następnie ekonomiczną. Nie idzie tu oczywiście o transport pasażerów, bo to drobnostka, a jakkolwiek ruch osób między Anglją a stałym lądem Europy jest bardzo ożywiony, to jednak dochód z niego nie pokryłby nigdy procentów od kapitału wydanego na budowę tunelu. Ale szło tu o transport towarów. Wyładowywanie ich z wagonów na okręta i potem z okrętów ponownie do wagonów, pociąga za sobą tak wielkie koszta, pomimo wszelkich możebnych uproszczeń manipulacyjnych, że przemysłowy i kupiecki świat Anglji nie może konkurować na rynkach Europy z wyrobami fabryk będących na stałym lądzie. To też wyroby angielskie pojawiają się tylko w sklepach, handlujących towarem drogim, ale za to wyborowym, i prowadzących handel w sferze ludzi majętnych. Że jednak tacy w każdem społeczeństwie stanowią według wykazów statystycznych zaledwie 3 do 4 procentów ogółu ludności, przeto towary angielskie mają bardzo mało odbiorców, a cały ogół Europy kupuje wyroby znacznie tańsze swoich własnych fabryk. Wszelako — tak przynajmniej Anglicy utrzymują — wyroby niemieckich i austrjackich fabryk są tak liche, iż gdyby nie koszta owe jakie pociąga za sobą brak tunelu w kanale Kaletańskim, to wyroby angielskie sprzedawane na rynkach europejskich taniej nieco niż teraz, mogłyby, pomimo że byłyby zawsze jeszcze droższe od wyrobów niemieckich, zwycięzką prowadzić z nimi walkę konkurencyjną. I dla tego to tak gorliwie przemysłowcy angielscy popierali i popierają sprawę tego kanału.

Ale tu wchodzi w grę druga strona tej sprawy, mianowicie względy bezpieczeństwa państwowego. Anglja nie jest państwem militarnem, jej cała armja, postawiona na stopie wojennej wynosi mało co więcej nad 130 tysięcy żołnierzy.

Czyż może więc ona pozwolić sąsiadowi tak militarnemu jak Francja, żeby miał bezpośredni korytarz do wkroczenia odrazu na ląd angielski? Przemysłowcy odpowiadają na to, że przeciw temu można się zabezpieczyć, można mianowicie urządzić ten tunel w taki sposób, iż za pociśnięciem guzika elektrycznego w gabinecie prezydenta ministrów, dynamit rozsadzi ten tunel w jednej chwili. Gdyby więc prezydent ministrów spostrzegł, że chmury się gromadzą na widnokręgu politycznym, że stosunek z Francją idzie ku wojnie, że wojska francuskie koncentrują się koło tunelu, że lada chwila mogą go opanować i otworzyć dla siebie tak niebezpieczny korytarz, wtedy wysyła depeszę do nadbrzeżnej stacji, nakazuje wstrzymać ruch pociągów w tunelu i pociska guzik i... następuje krach, tunel się rozlatuje w drobne kawałki, a akcjonarjusze jego mogą sobie swemi akcjami tapetować salony.

Otóż nieprawda! — odpowiadają na to wojskowi. Bo może zajść inna ewentualność, ta mianowicie, że z owym guzikiem będzie to samo, co z hydrantami i kurtynami żelaznemi w teatrach: są one i potrzeba tylko pocisnąć guzik, aby kurtyna zapadła, a hydranty wypuściły z siebie strumienie wody; ale właśnie ilekroć jest pożar w teatrze, tyle razy okazuje się, że guzik nie funkcjonuje, że coś się w magazynie zepsuło, że wody nie ma etc.

Aby mieć pewność, że maszyna funkcjonuje, musiałby p. prezydent ministrów próbować codzień tego guzika, co jest oczywiście niemożebnem, bo przy pierwszej próbie zniszczyłby tunel. Wprawdzie można byłoby obsadzić wyjazd z tunelu silnym oddziałem wojska. — Ale któż zdoła zaręczyć czy Francji, a raczej jakiemuś Boulangerowi stojącemu na jej czele, nie przyszłoby kiedy na myśl w czasie największego pokoju i najprzyjaźniejszych stosunków, wysłać w pociągu oddział wojska, opanować tunel, przeciąć drut od owego guzika i potem podyktować Anglji taki np. traktat: że oto odtąd tunel będzie własnością Francji, że ona na brzegu angielskim wystawi sobie twierdzę dla jego obrony i że w tej twierdzy będzie trzymała tyle wojska, ile jej się spodoba. Przepadłaby wtedy niezawisłość i ekonomiczna i polityczna Anglji! A że taki krok nieuczciwy nie byłby potępiony przez opinję publiczną w dzisiejszej Francji, to więcej niż pewne.

I niezawodnie tak wojskowi jak i politycy, którzy w Izbie angielskiej występowali przeciw tunelowi mieli zupełną rację. Korytarz ten tworzyłby tak wielkie pod względem militarnym niebezpieczeństwo dla Anglji, że nie opłaciłby się pożytek, jaki miałaby ona z powiększenia dochodów przemysłowych i handlowych.

To też rząd oświadczył się stanowczo przeciw tunelowi, a większość Izby poparła go chętnie. Jedynie Irlandczcy i skrajne żywioły zamanifestowali swą nienawiść do państwa i głosowali za tunelem.

Podczas zeszłorocznych socjalistycznych rozruchów w Belgji zwracaliśmy uwagę na tę okoliczność, że robotnicy, słuchając podszeptów falangi ajentów francuskich i niemieckich fabrykantów, podwójną z tych rozruchów odniosą stratę; naprzód tę, że gdy poniszczą i popalą fabryki, to nie będą mieli zarobku, a następnie tę, że jako członkowie gmin belgijskich będą musieli wypłacić odszkodowanie fabrykantów. Ustawy belgijskie powiadają bowiem, że gmina, która w razie rozruchów nie zawezwie pomocy wojska, obowiązana jest ze swych dochodów pokryć wszystkie straty, jakie poniosą ludzie prywatni na tych rozruchach. Owóż zwierzchności gminne w tych miejscowościach, gdzie były rozruchy — jako złożone z tych samych socjalistów, z których się składał ogół robotników — nie chciały przeciw swym socjuszom wzywać pomocy wojska. Robotnicy mogli tedy bez obawy pustoszyć fabryki. I poniszczyli je, popalili, poburzyli domy, urządzenia, wszystko obrócili w perzynę. — Gdy wreszcie uśmierzono rozruchy, wtedy fabrykanci wystąpili do sądów ze skargami o odszkodowanie. I oto właśnie donoszą belgijskie pisma, że sąd w Charleroi wydał wyrok skazujący gminę miasteczka Jumet, w którem poniszczone zostały fabryki p. Baudoux, na zapłacenie mu 865.000 franków z procentami od 1 kwietnia 1886 r., a gminę Monceau na zapłacenie mu 35.000 franków. Inne procesa wytoczone gminom są jeszcze w toku, ale nie ulega wątpliwości, że wypadną tak samo.

Zaprawdę biedny jest ten lud, że on tak łatwo daje posłuch wszelkiego rodzaju szalbierzom, którzy korzystając z jego naiwności i karmiąc go idjotycznemi teorjami, pieką zwykle swą pieczeń przy ogniu rozbudzonych jego namiętności.

Korespondencje.

Wiedeń 2 sierpnia.

X. Trzeba przyznać Czechom, że umysł ich nigdy nie próżnuje. Pauzę i ciszę w polityce wewnętrznej wypełniają oni jedni prawie ciągłym hałasem, sporami pomiędzy sobą i z centralistami. W tej walce na pióra zdarzają się epizody nieprzyjemne i szkodliwe, dla celu nie przebiera się w środkach, widzimy liczne zagalopowywania się i trzeba atoli wniknąć po za kulisy, aby zrozumieć o co tam idzie. Wiadomo, że pod koniec sesji Rady Państwa, p. Gregr, i kilku jeszcze młodo-czechów, wznowiło zaciętą, szaloną, bratobójczą walkę na pióra i na języki, w gazetach i na taborach (wiecach) przeciw klubowi czeskiemu, a więc przeciw Staro-czechom, przeciw doświadczonym i zasłużonym przewódzcom narodu czeskiego. Znamy takie procedery, bo objawy szowinizmu wszędzie są jednakowe. Agitacja ta zaczęła tam przybierać takie rozmiary, że i kraj zakłócić mogła na serjo na wewnątrz i wtrącić go w przepaść jałowej negacji, opozycji skrajnej, zupełnie odosobnić, osłabić.

Groziło niebezpieczeństwo Czechom, lecz w następstwach, przynosząc korzyści centralistom, mogło ono odbić się i na systemie rządowym, wstrzymać rozwój prawidłowy państwa, od lat siedmiu tak szczęśliwie postępujący. Więc Staro-czesi postanowili wichrzycielom broń z rąk wytrącić i sami jej użyć, mianowicie broń żalów, skarg, mglistych aspiracyj itp. Ztąd zatem poszło, że naraz organa klubu czeskiego podniosły głos opozycji — zaczęły wykazywać, że i klub nie jest zadowolniony *zupełnie*, że *wprawdzie wiele uzyskano*, ale jeszcze więcej pozostaje do uzyskania. Poczęły staroczeskie pisma napierać na rząd, napadać na ministra Gautscha, a nareszcie także trąbić w trąbkę słowiańskich aspiracyj, słowiańskiej solidarności, słowem nucić motywa, które na nutę czeską grane, stają się tylko rosyjską piosnką.

Owo bałamucenie rosyjskie ze strony Czechów jest zawsze i niesmaczne i niegodne, lecz nie można, gdy idzie o Staro-czechów, zapominać o tem, że jest to tylko broń odporna, której obecnie użyto zarówno przeciw centralistom, jak i przeciw własnym szowinistom. Lecz druga strona walki, owe skargi przeciw rządowi, przyniosły pożądany skutek. Wewnętrzne spory w Czechach ustały, gdyż organa centralistów zwróciły się przeciw Czechom w ogóle, przeciw tym żalom i skargom i poczęły judzić i tryumfować, że o to stronnictwo rządowe się rozpada, że najwierniejsi potępiają rząd. Więc gra się udała; szowiniści czescy zostali zamatowani a z uciechy nastręczonej dla opozycji i dla *Neue Freie Presse* może się rząd śmiać do żywego, gdyż cała ta radość zniknie od razu skoro tylko Rada Państwa we wrześniu się zbierze. Jednakże niemniej smutnem jest, że Czechy nurtowane są przez silne, a niezdrowe prądy, że na zwalczenie ich musi tam być używaną broń obosieczna, wątpliwej wartości. W każdym razie trzeba przyznać względną zasługę Staro-czechom, że na razie szowinizm u siebie zamatowali.

Minister oświaty nie ustaje w pracy reformacyjnej, przyczem okazuje i niezmużoność i konsekwencję świadomą środków i celów. Oceniliście w swoim czasie znakomite rozporządzenia, reformujące naukę przedmiotów klasycznych w gimnazjach. Z kolei przystąpił minister do uregulowania systemu subwencyj państwowych dla gimnazjów w myśl tę, że należy liczby szkół średnich klasycznych nie pomnażać, lecz zwrócić starania w kierunku tworzenia szkół fachowych wszelkiego rodzaju. Z systemu tego wynikło, że w Galicji rząd zezwolił tylko na zaprowadzenie *klas paralelnych ruskich w Przemyślu*, a nie wziął na siebie ani piątego gimnazjum we *Lwowie*, ani gimnazjum w *Podgórzu* i *Nowym-Targu*, ani rozszerzenia gimnazjum w *Bochni*.

Jest w tem postępowaniu zupełna racja — ale tylko w takim razie, jeżeli równocześnie powstawać będą szkoły fachowe zastosowane do potrzeb okolicy n. p. *górnicza w Bochni*, *leśno-rolnicza w Nowym Targu*, *szkoła majstrów we Lwowie* itp. Kraj, gminy, muszą brać inicjatywę — a rząd do pomocy skutecznej jest obowiązany.

Wiadomość o nagłej śmierci w Paryżu dr. *J. Hanusza* przeraziła niezmiernie nietylko Polaków, ale cały tutaj świat uczony; tak daiece młody ten człowiek umiał sobie zaskarbić sympatje i szacunek. Była to indywidualność niezwykła, ożywiona niespożytą wytrwałością i żądzą wiedzy, pamięcią i pilnością zarazem, które zdumiewały. Mówiliśmy tutaj zawsze, że rzadko kiedy komu wiedzie się tak wszystko jak jemu, a jeszcze rzadziej, że na to w zupełności zasługuje. Dostarczał cennych prac do wszelkich naukowych czasopism polskich i zagranicznych, znano go w całym świecie; był wielce cenionym sekretarzem kongresu powszechnego orjentalnego w Wiedniu, wielkie położył naukowe zasługi, on pierwszy zapoznał świat uczony z żywą gwarą armeńską Kut, którą ujął w słownik i gramatykę. Jako oficer rezerwy żądał, żeby go dano na ćwiczenia do Dalmacji — bo tam mógł między ludem wędrować, studjować i zbierać przypowieści itp. Przed wyjazdem do Paryża schodził całą Apulją piechotą w warunkach takich, że całemi dniami nie miał co wziąć do ust. Gdy potem wrócił do Rzymu — opowiadał to prof. *Smolka* — ani pomyślał, żeby odpocząć; bez przerwy zwiedzał starożytności. Nazywany on był poufnie przez Polaków „Sanskrytem“ — ale był to umysł, któremu żaden dział pracy naukowej i artystycznej nie był obojętnym. A dobry był przytem człowiek, wesoły towarzysz, wcale nie pedant... Wielka to strata nauki i narodu; był to jeden z tych, którzy rzadko się zdarzają, którzy wielkich dokonują rzeczy, jeśli im Pan Bóg żyć dozwoli.

W Wiedniu złożoną jest jego nader cenna bibljoteka, którą zapewne Akademja Umiejętności pozyska; wiadomo mi też, że zamierzył on był wspólnie z p. *Alfredem Szczepańskim* pracę nad przyswojeniem literaturze, a może i scenie polskiej dramatu ks. czarnogórskiego: „*Bałkańska caryca*“. Hanusz dostarczył z rękopismu przekład ściśle filologiczny, słowo po słowie, który następnie miał być obrobiony. Zapewne fachowe pióra ocenią zasługi tego nieodżałowanego wychowańca Uniwersytetu krakowskiego.

Francuska „Comedia dell'Arte“.

Zaprawdę, jenerałowi Boulangerowi należy się adres uznania od całej prasy europejskiej. Dzięki jemu uratowaną ona została od wyszukiwania słynnych „wężów morskich“ i „cielął z trzema głowami“, któremi zazwyczaj w czasie kanikuły zapełniały się szpalty dzienników. Zamiast tych wszystkich dziwolągów, które przejadły się już publiczności i w tym roku mogły już liczyć tylko na średnie powodzenie, mamy pysznego jenerała Bum-Bum, nieocenionego „St. Arnaud z Tingel-tanglu“ jak złośliwie nazwał go Ferry, na scenie udekorowanej ogórkami, a sztuki, które „jenerał“ w towarzystwie kamparsa swego, Laura pokazuje, będą — miejmy nadzieję — sprawiały pożądany efekt jeszcze długo, a przynajmniej do końca sezonu.

Obecnie jesteśmy w najciekawszym może punkcie tej ogórkowej komedji. Akcja przybiera najtragiczniejsze pozory i napręża nerwy słuchaczy do najwyższego stopnia, może po to tylko, ażeby potem pozwolić im się rozluźnić w wybuchach spazmatycznego śmiechu. Już dzisiaj, mimo wszelkich pozorów tragiczności, i na charaktery działające i na sytuację w ogóle pada pewien rodzaj światła z boku, które ukazuje komiczną stronę całej tej awantury. Bohaterowie o nasrożonych okropnie profilach, mają, ilekroć zwrócą się *en face* do publiczności komiczną minę, a cała sytuacja obiecuje rozwiązać się niebawem w świetną scenę operetkową.

Tymczasem jednak baczność! Pan Ferry nazwał jenerała Boulangera „*St. Arnaud du Café-Chantant*“ a ukrywający się dotychczas po za szerokim hanswurstowskim kostjumem p. Laura jenerał wyskoczył i zawołał: Ta zniewaga krwi wymaga! W głębi po za obydwoma solistami stoją chóry, z których jeden akcentuje silnie motyw lekki, wesoły, drugi w ciężkich ponurych akordach wtóruje obrażonemu jenerałowi. Teraz występują na scenę nieodzowni sekundanci. Po stronie Boulangera stoją jenerał Faverot i hr. Dillon, po stronie Ferrego, Proust i Raynal. Odbywają się pertraktacje. Obie strony „przepierają się straszliwie“, a nareszcie chwytają za — pióra i piszą.

Pp. Proust i Raynal do swego mandanta Juljusza Ferry wygotowują list następujący:

„Po odwiedzeniach pp. Faverota i Dillona, oddanych Panu w imieniu jenerała Boulangera, oświadczyłeś nam Pan, że jesteś gotów do spotkania się z bronią w ręku z jenerałem Boulangerem i udzieliłeś nam pełnomocnictwa do ułożenia warunków spotkania. Świadkowie jenerała oświadczyli nam, że mandant ich, któremu służy prawo wyboru broni, wybrał pistolety z normalnym ładunkiem. Zgodziliśmy się na to. Świadkowie jenerała dodali, że im jako zastępcom strony obrażonej służy prawo ułożenia warunków, i podali następujące: W pierwszem spotkaniu jednorazowa wymiana kul, na odległość 25 kroków z prawem postąpienia 5 kroków dla każdego z przeciwników. W razie gdyby pierwsze spotkanie pozostało bez rezultatu nastąpi drugie, na dystans 15 kroków. Broń naładowaną będzie przez fachowego rusznikarza. Komenda służy pierwszemu świadkowi jenerała. Myśmy natomiast oświadczyli, że ustanowienie warunków nie służy wyłącznie świadkom obrażonego i zaproponowaliśmy warunki takie same, na jakich odbył się ostatni pojedynek jenerała Boulangera z senatorem Lareinty, ułożone przez jenerała Frébault, Lecointe, Espivent i Hervé de Saisy. Świadkowie jenerała odrzucili te warunki i upierali się przy swojem wrzekomem prawie.

Następnie żądali, ażeby w razie nieprzyjęcia pierwszych warunków, nastąpiło spotykanie na 25 kroków dopóty, dopóki jeden z przeciwników nie zostanie ugodzony — a zatem żądali nieograniczonej liczby strzałów — albo też jednorazowej wymiany kul na 20 krokow.

Wczoraj wieczorem rozeszliśmy się, nie zgodziwszy się w punkcie zasadniczym i z powodu, że świadkowie strony przeciwnej nie przyjęli warunków, ustanowionych przez osoby, które na tem polu są powagami. Dzisiaj odczytał nam jenerał Faverot protokół, który naszem zdaniem opiera się na niemożliwej pretensji, że jedynie świadkowie obrażonego mają prawo dyktowania warunków pojedynku. Misję naszę przeto uważamy za skończoną i wynurzamy Panu, drogi przyjacielu, naszę najserdeczniejszą sympatję“.

Podpisano: *Proust* i *Raynal*.

Z drugiej strony pp. Faverot i Dillon ogłosili następujące pismo:

„Jenerał Boulanger, uczuwszy się ciężko obrażonym pewnemi słowami, wyrzeczonemi przez Juljusza Ferry w Epinal, polecił jenerałowi Faverot i pułkownikowi hr. Dillon, ażeby zażądali od Juljusza Ferry satysfakcji z bronią w ręku. Faverot i Dillon udali się do St. Dié i zażądali od Ferry'ego wskazania dwóch przyjaciół, z którymi mogliby ułożyć warunki pojedynku. Ferry wybrał pp. Prousta i Raynala, którzy uznali, że pojedynek jest nieuniknionym. Jen. Boulanger, któremu służy prawo wyboru broni, chcąc, ażeby szanse walki były ile możności równe, wybrał pistolety. Ponieważ jen. Boulanger zażądał rozprawy na serjo, odpowiadającej ciężkiej obrazie, przeto świadkowie jego zaproponowali nieograniczoną wymianę strzałów — dopóty, dopóki jeden z przeciwników nie będzie ugodzony. Pozostawili stronie przeciwnej ustanowienie odległości. Ponieważ strona przeciwna nie przyjęła tych warunków, świadkowie jenerała, chcąc doprowadzić do porozumienia zaproponowali jednorazową wymianę kul na odległość 20 kroków bez komendy i oświadczyli że ta propozycja jest ostateczną granicą, do której w myśl formalnych instukcyj mandata dojść mogą. Świadkowie Ferry'ego zgodzili się jednak tylko na pojedynek z odległości 25 kroków, o jednorazowej wymianie kul i na komendę. A ponieważ tylko świadkom strony obrażonej służy

---

66)

SANKT-MICHAEL.

Przez

E. WERNER.

Tłómaczyła z niemieckiego Br. Neufeldówna.

(Ciąg dalszy).

— To uwierzysz faktom. — Mówię ci i ręczę za to słowem honoru, że przy tych „poleceniach“ pani de Nérac grała główną rolę, bo, jako kobieta, mogła działać swobodniej i niewzbudzając podejrzeń. Mogę ci dostarczyć dowodów, wymienić sumy, jakie zostały zapłacone...

— Nie... nie! — krzyknął Raul. Milcz, wuju, na litość Boską. Toby mnie doprowadziło do szaleństwa!

— Ona i tak widocznie zrobiła z ciebie szaleńca; inaczej nie byłbyś dla niej poświęcił takiej Herty — rzekł Montigny z goryczą. A jednak byłeś dla nich tylko narzędziem, kluczem, który im miał zamknięte drzwi otwierać. Przez ciebie chcieli się dostać do domu jenerała, a może i w ministerjum zawiązać stosunki. Dla tego narzucił ci Clermont swoję przyjaźń; dla tego zawiązała jego siostra z tobą romans, który ty niestety wziąłeś poważnie i na ślepo wpadłeś w pułapkę. No, mam nadzieję, że teraz jesteś wyleczony i nie myślisz już pojąć za żonę tej kobiety.. tego płatnego szpiega.

Raul drgnął przy ostatnich słowach, zerwał się i pobiegł ku drzwiom. Montigny zastąpił mu drogę:

— Dokąd?

— Za nimi!

— Szaleństwo! — rzekł margrabia, przytrzymując go. Czy chcesz w ostatniej chwili sprowadzić jeszcze jakie nieszczęście? Karą za podobne rzeczy jest pogarda.

Raul nie odpowiedział, ale podniósł ku wujowi twarz bladą jak chusta, z tak strasznym wyrazem, że margrabia cofnął się przerażony.

— Co ci jest? To nietylko boleść zdradzonej miłości; to jakaś śmiertelna trwoga, powiedzże mi...

— Nie mogę! Nie zatrzymuj mnie; — zawołał młody hrabia, wyrywając się przemocą, i bez słowa objaśnienia, nie pożegnawszy nawet wuja, którego widział poraz ostatni, wyleciał jak opętany.

Montigny patrzał za nim a głęboka bruzda zarysowała się na jego czole.

— Niepojęte! Po za tem ukrywa się jeszcze coś innego.... Żałuję, żem nie przemówił wcześniej!

W domu Steinrück'ów przygotowywano się również do podróży. Jenerał chciał jeszcze tegoż wieczora udać się do swego pułku, młody hrabia zaś miał tymczasem pozostać. Raul otrzymał dnia poprzedniego rozkaz stawienia się w ciągu kilku dni przed władzą wojskową. Dziad i tym razem przeprowadził, jak zawsze, swoję wolę względem wnuka.

Steinrück był w ostatnich dniach tak nieustannie zajęty, że nie widział się prawie z Raulem. Wczoraj wieczór brał udział w naradzie, która raz jeszcze przed wyruszeniem zgromadziła przywódzców armji i przeciągnęła się późno w noc. Nad ranem dopiero powrócił jenerał do domu, a gdy po kilkogodzinnym śnie wszedł do swego gabinetu, czekały już na niego raporty i depesze, które musiały być niezwłocznie załatwione i które powtarzały się przez całe przedpołudnie. Nadto śród nawału tych zajęć wydawał jenerał jeszcze rozkazy, dotyczące przygotowań do wyjazdu i trzeba było w istocie żelaznej natury starego hrabiego, aby temu wszystkiemu podołać.

Około południa wszedł do gabinetu jenerała kapitan Rodenberg. Był on już wczoraj tutaj w jakiejś sprawie służbowej, która wszakże zajęła tylko kilka chwil czasu, a przytem została załatwiona w obecności jakiegoś innego wyższego oficera. Spotkanie było tedy naturalnie zupełnie obojętne. I dzisiaj stał Michał przed jenerałem, wyprostowany, jak na służbie, ale zamiast raportu, jakiego się hrabia spodziewał, rzekł:

— Przychodzę tym razem bez wszelkiego polecenia, ale sprawa, która mnie tu sprowadza, jest tak wielkiej wagi, że muszę prosić ekscelencję o niezwłoczne posłuchanie. Czy mogę zamknąć drzwi, aby nam nie przeszkodzono?

Steinrück patrzał na Michała ze zdumieniem podczas tego szczególnego wstępu, ale zapytał krótko:

— Czy sprawa ta dotyczy służby?

— Tak jest.

— To zamknij pan drzwi!

Michał wypełnił polecenie i powrócił. I w jego obejściu był dziś jakiś niepokój, jakieś wzruszenie, hamowane zwykłą u niego siłą panowania nad sobą; ale wzburzenie to zdradziło się w głosie, gdy zaczął mówić:

— Wczoraj rano przyniosłem panu dokument najwyższej wagi. Miałem surowy rozkaz oddania go osobiście i złożenia tylko do własnych rąk ekscellencji.

— Tak jest, odebrałem go od pana. Czy wiadomą była panu treść dokumentu?

— Tak, pisałem go sam, gdyż służyłem za sekretarza przy jego referowaniu. Dokument dotyczy wymarszu pułku Steinrück'owskiego i dla tego polecona mi została największa ostrożność przy wręczaniu papierów.

— Wszak potwierdziłem panu ich odbiór; leżą one w mojem biurku.

— Czy w istocie leżą w niem jeszcze?

— Do czego to zmierza? — zapytał jenerał ostro. — Mówię panu przecież, żem je tam włożył własną ręką.

— A ja proszę pana, abyś się przekonał, czy są jeszcze na miejscu. Niesłychana doniosłość sprawy niechaj usprawiedliwi moję śmiałość. Zniosę chętnie zarzut zbytecznej gorliwości, bylebym tylko był uspokojony, co do tego, gdzie są te papiery.

Steinrück wzruszył niecierpliwie ramionami, ale wyjął klucz, który zawsze nosił przy sobie i poszedł do biurka. Mocny bardzo i kunsztowny zamek niełatwo dawał się otwierać nawet obznajomionemu z jego tajemnicą; dzisiaj wszakże, rzecz dziwna, zaledwie jenerał klucz w nim zakręcił, drzwi odskoczyły. Steinrück pobladł i cofnął się.

— Otwierano biurko przemocą, — rzekł Michał z cicha, wskazując na zamek, noszący widoczne ślady włamania. — Domyślałem się tego!

Stary hrabia nie odpowiedział słowa, lecz przycisnął szybko w jednem miejscu, niezawierającą na pozór żadnego otworu ścianę biurka. Jedna z drewnianych tafli otworzyła się i za nią ukazała się, ukryta po mistrzowsku, potajemna szuflada, ale zupełnie pusta; nie było w niej najmniejszego świstka.

— To zdrada! — zawołał hrabia gwałtownie. — Nikt oprócz mnie nie znał tej potajemnej szuflady nikt nieumiał jej otwierać. Kapitanie Rodenberg, co wiesz o tem wszystkiem? Masz jakieś podejrzenie, jakiś ślad... mów!

Michał był przyzwyczajony wyrażać się wobec zwierzchnika swojego krótko i węzłowato i kilku słowami zaznaczać fakty. Dzisiaj przeciwnie opowiadał tak szczegółowo, jak gdyby chciał, aby słuchacz jego domyślił się czegoś, odgadł coś, zanim jeszcze on to wypowie.

— Wczoraj wieczór o późnej godzinie miałem do oddania konferencji, w której i pan brałeś udział, nadeszłą co tylko depeszę. Powracając, musiałem przechodzić koło pańskiego domu od strony ogrodu. Skręcałem właśnie na rogu, — było to może o północy — gdy ujrzałem męzką postać, znikającą w małej furtce, która znajduje się w murze obok bramy kratowej. Nie byłoby to może zwróciło mojej uwagi, wszak służba mogła mieć prawo używania tej drogi; ale zdawało mi się, że przy blasku latarni ulicznej poznałem tę postać, co mignęła mi przed oczyma.

— I któż to był według pańskiego mniemania? — zapytał jenerał, słuchając z natężoną uwagą.

— Brat pani de Nérac.... Henryk Clermont.

— Clermont? Uważałem go zawsze za awanturnika i dla tego zamknąłem mu drzwi mojego domu. Masz pan słuszność; obecność jego w moim parku o tej godzinie, jest więcej niż podejrzaną. Czy nie poszedłeś pan za tym śladem?

— Przeciwnie, ale kończył się w miejscu, które było wolnem od wszelkich podejrzeń albo które się przynajmniej... takiem wydawało.

Michał wymówił ostatnie wyrazy z pełnym znaczenia naciskiem, ale Steinrück nie zwrócił na to uwagi, tylko naglił niecierpliwie:

— Dalej! Dalej!

— Chciałem początkowo wmówić w siebie, że się mylę i poszedłem dalej, ale nie miałem spokoju. Powróciłem po chwili, raz jeszcze obszedłem dom ze wszystkich stron i spostrzegłem w gabinecie blask, nie mogący być światłem lampy; zdawało się, jakby się w głębi pokoju paliła jedna tylko świeca. Mógł to być przypadek: ale spotkanie Clermont'a obudziło już raz we mnie podejrzenie, i postanowiłem upewnić się za jakąbądź cenę. Wszedłem tedy, kazałem zawołać służącego, i oznajmiłem mu, iż przechodząc, dostrzegłem w gabinecie szczególny jakiś odblask, jak gdyby od pożaru, żeby więc co rychlej zobaczył, aby zapobiedz nieszczęściu. Służący przestraszył się i pobiegł śpiesznie, ale po kilku chwilach powrócił z wiadomością, że się omyliłem i że musiał przepraszać, bo w pokoju paliła się tylko jedna świeca i nie było nikogo, prócz....

— Kogo? Dla czego pan nie kończysz? Kto był?

— Hrabia Raul Steinrück!

(C. d. n.)

prawo dyktowania warunków pojedynku, przeto jenerał Faverlot i hr. Dillon, nie chcąc poddać się warunkom przeciwnika, ustąpili".

Podpisano: *Faverot* i *hr. Dillon.*

W tym punkcie akcja utknęła, i obaj ewentualni pretendenci do prezydentury rzeczypospolitej — ćwiczą się obecnie za kulisami w strzelaniu do celu...

Tymczasem zaś swoją drogą toczy się na scenie druga, równorzędna a podobna akcja: rozprawa Cassagnaca z Laurem. Czytelnikom naszym wiadomo, jakie fazy akcja ta już przebyła. Cassagnac odmówił spotkania się z Laurem na szpady dopóty, dopóki Laur nie przedłoży dowodów, że istotnie prawica proponowała Boulangerowi zamach stanu, a 94 jenerałów oświadczyło swą gotowość do poparcia go w tym duchu.

Laur przedłożył „dowody", ale jakie? Pokazało się, że po wypadku z Schnäbelem, kiedy opinja publiczna była już pochopną do sądzenia, że przyjść może do rozprawy z Niemcami, wtedy kilku wyższych oficerów miało Boulangerowi oświadczyć: „Jesteśmy gotowi!" Inna rzecz, jak to Boulanger rozumiał; bo to zależy od tego, z jakiemi planami nosił się wtedy, stojąc na czele armji i mając popularność olbrzymią. Co do propozycji prawicy, to „dowody" Laura doznały jeszcze większego fiaska. Wskazał on na deputowanego Delafosse, jako na tego, który w imieniu prawicy miał Boulangerowi podsuwać projekt zamachu stanu. Tymczasem p. Delafosse, który co prawda nie jest wielkim przyjacielem republiki, oświadcza w dzienniku *France*, co następuje:

„Nie należałem nigdy do żadnej deputacji, wysyłanej do Boulangera; nie otrzymałem nigdy i od nikogo żadnego polecenia do robienia Boulangerowi jakichkolwiek propozycyj. Byłem u niego kilkanaście razy w interesie moich znajomych, służących w armji, a jenerał zawsze przyjmował mnie z równą serdecznością. Jeżeli Boulanger wyrzekł istotnie kiedykolwiek słowa, o których mówi sprawozdawca waszego dziennika *(France)*, to z pewnością nie do mnie."

Tak więc okropne „odkrycia" Laura redukują się do najpospolitszego zmyślenia.

„France" oświadcza, że mimo zaprzeczenia Delafosse'a obstaje przy swojem i domaga się ażeby minister wojny pozwolił samemu Boulangerowi zabrać głos w tej sprawie. Laur znowu, jak donosi „*Evénement*" posłać miał świadków panu Delafosse. Wreszcie Cassagnac oświadcza w swojej „*Autorité:*" „Czekamy. Nazwisko Delafosse nie wystarcza; on jeden nie stanie za 94 jenerałów i całą prawicę".

Dla wyjaśnienia dodać potrzeba, że Delafosse jest bonapartystą i już dla tego samego nie mógł w imieniu Orleanów robić Boulangerowi żadnych propozycyj.

Jak widzimy sytuacja wikła się coraz bardziej, scena zaludnia się coraz to nowymi aktorami, przeciwnicy odgrażają się i lżą wzajemnie — jak pod murami Troi — rozlega się szczęk szlifowanej broni... Kto wie, może dla większego efektu i krew popłynie, ale morał całej tej farsy pozostanie niezmieniony: *Tant de bruit pour un — Boulanger!*

Głosy prasy o Katkowie.

Czechja.

Młodoczeskie *Narodni Listy* tak piszą o zgonie Katkowa: Przerażająca wiadomość o śmierci Katkowa przybyła dziś późno w nocy do Pragi, która była kolebką owego potężnego ruchu, jaki teraz stanowi postrach wszystkich nieprzyjaciół ludów słowiańskich; do tej Pragi, która była ogniskiem słowiańskiej solidarności. Duch opiekuńczy Słowiańszczyzny osłania twarz swą żałobą z powodu śmierci jednego z największych swych synów a lud słowiański płacze głuchą boleścią znękany, na los, który go pozbawia jednego z najdzielniejszych swych bojowników, w czasie wielkich przewrotów politycznych, w chwili, gdy mu potrzeba jak najwięcej ludzi, u których rozsądek polityczny i bystrość umysłu łączy się z żelazną wolą i zapałem: owych ludzi, którzy są powołani do utorowania drogi tym ideom, o których w ciężkiej walce z nieprzyjaźnym nam światem jedynie i wyłącznie spoczywa nadzieja w przyszłość i wiara w istnienie narodu i jego szczęście". Dalej wspominają *N. L.* o różnicy zapatrywań Katkowa dawniejszych, gdy zajmował stanowisko wyłącznie rosyjskie i późniejszych, gdy występował w obronie solidarności słowiańskiej: „Kiedy się przekonał o historycznej misji Rosji — piszą *N. L.* — stał się on zapalonym zwolennikiem i obrońcą jednolitości słowiańskiej i głosił, że Rosja nie powinna pozwolić, aby nawet piędź ziemi słowiańskiej została zabraną Słowiańszczyznie. Poznał on głównego wroga Słowiańszczyzny i stał się najgorliwszym apostołem zjednoczenia ludów słowiańskich i romańskich dla ochrony owych posiadłości przeciw germańskiej chciwości. Stąd pochodzi nienawiść Niemców do tego człowieka, i że niewątpliwie będą oni, jeżeli nie otwarcie, to przynajmniej skrycie, tryumfować z jego śmierci. Ale śmierć jednego, choćby najznakomitszego, nie powstrzyma prądu historycznego a wrogowie Słowian mogą być pewni, że spuścizna pozostała po Katkowie, przeszła w dobre ręce i że całkiem w jego duchu i na korzyść Wszech-Słowian będzie używana. Słowiańszczyzna straciła wielkiego człowieka; ale jego idee nie pójdą razem z nim do ziemi; przeciwnie rozejdą się po wszystkich państwach słowiańskich i zwyciężą."

Staroczeska *Politik* pisze: „Zmarł on jak dzielny żołnierz na polu walki; kiedy już nawet anioł śmierci pochylił był nad nim swe skrzydła, miał Katkow jeszcze najdziksze i najzłośliwsze napady wrogów rasy słowiańskiej do zniesienia. Katków zbłądził wiele i wielokrotnie, jego obłędy równoważą się jednak z rzadką cnotą jego patrjotyzmu."

Staroczeski *Hlas Naroda* tak się wyraża: „Kierunek polityczny Katkowa zostanie po jego śmierci zarówno potężny jak za życia. Katkow nie prowadził nigdy polityki osobistej, lecz narodową rosyjską. Nie był on twórcą, lecz tłumaczem owej polityki, która w narodzie silne ma korzenie."

Niemcy.

Pisma niemieckie omawiają śmierć Katkowa w artykułach wstępnych przyznając jej wielką doniosłość dla Niemiec, a z słów ich przebija pewna radość z tego wypadku.

Kreuzztg. sądzi, że jeżeli polityka cara pozostanie nadal taką samą jak w ostatnich czasach, to śmierć Katkowa nie przedstawia wielkiej korzyści; w każdym jednak razie Niemcy nie mają powodu do żalu, bo będzie w tych ciężkich czasach o jednego silnego przeciwnika mniej. Po Skobielewie poszedł Gambetta, a teraz Katków. Gwiazda Niemiec jaśnieje, nasz 90-letni cesarz żyje, jego wrogowie ustępują.

National Ztg. woła: Umarł najgwałtowniejszy wróg Niemieczyzny!

Vos. Ztg. pisze: Kiedy zmarł przywódzca i apostoł reakcji, będzie mógł lud rosyjski wolniej odetchnąć i mocniej ufać swemu carowi, uwolnionemu od swego demona.

Germania niespodziewa się zmiany w polityce rosyjskiej, bo pupile Katkowa zajmują wpływowe stanowiska.

Post pisze: Śmierć tego człowieka nie chroni nas przed żadną szkodą ani też nie przynosi nam żadnej.

Francja.

Dzienniki francuskie opłakują gorzko śmierć Katkowa i mówią, że był to przyjaciel i obrońca Francji. Rosja traci w nim wielkiego patrjotę, car najlepszego przyjaciela i doradzcę. *Paris* sądzi, że Niemcy mogą sobie powinszować, bo w Katkowie zginął znowu jeden z ich wrogów w chwili, kiedy się okazał dla nich najniebezpieczniejszym, ale jego polityka wraz z nim nie zginęła. „My będziemy i nadal jej bronić." *France* twierdzi, że zgon Katkowa dotyka Francji zarówno ciężko jak Rosji. Katków podobnie jak Skobielew, jako wrogowie Niemiec zmarli jakąś tajemniczą śmiercią, która wzbudza liczne podejrzenia. *Liberté* opłakuje w Katkowie obrońcę francusko-rosyjskiego aliansu. *National* wyraża domysł, że Katków został otruty. Nie lubiał on obyczajów francuskich, ale kochał Francję z nienawiści ku Niemcom wspólnemu wrogowi obu krajów. Pomimo zgonu Katkowa, jego polityka będzie urzeczywistniona. Francuzi łączą swoję boleść z boleścią narodu i władzcy, którzy w Katkowie opłakują jednego ze swych najdzielniejszych obrońców. *Temps* zaznacza tylko, że Katków położył zasługi jako dziennikarz i patrjota rosyjski.

W piśmie do wiceprezesa stowarzyszenia dzienników republikańskich pisze były minister handlu Lockroy: „Ze śmiercią Katkowa znika wielki dziennikarz z prasy wszystkich narodów. Był on tem samem co prasa francuska, dla tego winniście dać wyraz swojej boleści. Mam zamiar upraszać nasz syndykat, aby wydał odezwę do wszystkich stowarzyszeń w Paryżu i na prowincji aby wysłały delegata na pogrzeb i złożyły wieniec na grobie tego wielkiego człowieka, który czcił prasę europejską, służył swej ojczyznie i kochał Francję."

Rosja.

Z dzienników rosyjskich wychodzących w Moskwie podały zaraz nazajutrz wiadomość o zgonie Katkowa i jego życiorys, tylko *Moskowski Listok* pismo ludowe o tym samym politycznym kierunku co organ Katkowa i *Moskowskoje Wiedomosti*, redagowane przez zmarłego. *Mosk. Wied.* wyszły w czarnej obwódce z powodu śmierci swego naczelnego redaktora. Wolnomyślne *Ruskoje Wiedqmosti* donoszą o śmierci Katkowa w trzech wierszach. Przytoczony wyżej *Listok* podnosi wielkie zasługi Katkowa, położone około rozwoju politycznych zapatrywań Rosji a zarazem zaznacza, że zmarły był potęgą dla tych, którzy przed tym kolosem rosyjskiej publicystyki pochylić się musieli. *Listok* wzmiankuje o zeszłorocznem wyszczególnieniu Katkowa przez cara, podnosi Katkowa jako bohatera rosyjskiego dziennikarstwa, jako największego patrjotę bieżących czasów, jako jedynego reprezentanta prasy rosyjskiej uznanego przez zagranicę, a którego stratę opłakuje teraz Rosja cała.

Masonerja niemiecka.

Dr. W. J. v. Bebber w Hamburgu ogłosił w numerze 29 wolnomularskiego czasopisma *Bauhütte* ciekawy artykuł, podający statystykę wolnomularzy w poszczególnych dzielnicach cesarstwa niemieckiego, i to najprzód ogólną liczbę wolnomularzy, następnie ilu ich przypada na 10.000 ludności i ile jest w każdej dzielnicy lóż masońskich.

Oto cyfry:

Dzielnica	Ilu jest braci?	Ilu przypada na 10 tys. ludn.	Ile jest lóż masońsk.
Prusy Wsch. i Zach.	2680	8	20
Berlin	3283	29	17
Brandenburgja	2543	11	35
Pomorze	2215	14	21
W. Księstwo Pozn.	827	5	10
Szląsk	3965	9	38
Prowincja saska	3700	16	27
Szlezwik i Holsztyn	1278	11	10
Hanower i Oldenburgja	2395	10	22
Westfalja	1220	6	14
Prowincja nadreńska	2691	7	25
Hesja	2080	8	16
Saksonja	4389	15	18
Wirtembergja	582	3	7
Badenja	583	4	8
Bawarja na prawym brzegu Renu	1185	3	11
Palatynat	174	3	3
Meklemburgja	1265	19	13
Kraje pomiędzy Saksonją a prowincją nadreńską	1784	15	12
Brunświk	431	14	4
Anhalt	541	23	4
Lippe	129	8	3
Lubeka	523	82	2
Brema	709	45	5
Hamburg	2455	54	14
Alzacja i Lotaryngja	339	5	2
	44016	10	364

W ostatnich latach 9 wzrosło masoństwo w Niemczech o blisko 4000 głów — a odpowiedni jest także wzrost lóż masońskich.

Najmniej jest masonów w dzielnicach, gdzie przeważa ludność katolicka — najwięcej w miastach portowych.

Nie potrzebujemy dodawać, że do lóż masonów w W. Księstwie Poznańskiem należą wyłącznie Niemcy i żydzi i że bodaj czy w liczbie tej znajduje się kilkunastu Polaków.

KRONIKA.

Lwów, dnia 5 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Milatycze, w powiecie lwowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Z Uniwersytetu. P. Józef Ślepowron Wróblewski, rodem z Kołomyi, kandydat adwokacki, uzyskał w tutejszym Uniwersytecie, na dniu 31 lipca b. r. stopień doktora praw.

Hr. Władysław Baworowski, c. k. szambelan i właściciel dóbr, otrzymał Najw. zezwolenie na przyjęcie i noszenie krzyża kawalera honorowego udzielnego zakonu Joannitów.

P. Franciszek Rychnowski, prywatny inżynier i mechanik we Lwowie, otrzymał Najw. zezwolenie na przyjęcie i noszenie król. rumuńskiego medalu „Servicio credincios" I klasy.

Komitet opieki nad weteranami z roku 1831 urządza w niedzielę d. 7 b. m. wycieczkę do Zimnej Wody-Rudna. Piękny cel i bardzo urozmaicony program tej wycieczki zachęcają do najliczniejszego udziału.

Dla braku kompletu nie odbyło się wczoraj posiedzenie Rady miejskiej. Z powodu, iż od kilku tygodni zgromadziło się bardzo wiele i ważnych spraw do załatwienia, zapowiedział p. prezydent miasta następne posiedzenie na poniedziałek 8 b. m.

Owacja dla marszałka. W bieżącym miesiącu obchodził Mieczysław Dunin hr. Borkowski, długoletni marszałek powiatu borszczowskiego i poseł na sejm krajowy swoje urodziny. Owóż w dniu tym cały powiat postanowił uczcić i oddać hołd zasługom i pracy swego prezesa. Deputacje 9 miast powiatu przybyły złożyć p. marszałkowi swoje życzenia, a przy tej sposobności w uznaniu jego działalności wręczyło mu 8 miast dyplom na honorowego obywatela. Hr. Borkowski dziękował serdecznie członkom deputacyj za ten objaw uznania jego pracy, w krótkich słowach streścił swoję działalność poselską lecz jednocześnie z żalem zaznaczył, że obywatelstwo honorowe przyjąć jest w prawie tylko od Mielnicy i Jezierzan, gdyż tylko te dwie gminy zaliczone zostały w r. 1875 w poczet miast. Od reszty 6 miast obywatelstwa honorowego jako urzędnik autonomiczny przyjąć nie może, lecz dyplomy ich zachowa jako cenną pamiątkę dla siebie i swych potomków. Następnie zaprosił wszystkich członków deputacyj w liczbie około 150 na obiad, po którym wszyscy ochoczo i długo się zabawiali w gościnnym domu p. marszałka.

Harmonja przygrywała dzisiaj o g. 6 rano przed mieszkaniem fizyka miejskiego dra Franciszka Kosińskiego z okazji jego 50 letniego jubileuszu.

Portrety Marszałków, któremi, jak wiadomo, ozdobiona jest sala sejmowa we Lwowie, udzielone zostały komisji artystycznej przez Wydział krajowy na wystawę sztuki. Tym sposobem Wystawa, która się już i tak zapowiada nadspodziewanie świetnie, wzbogaci się cennemi utworami Matejki, Siemiradzkiego i Rodakowskiego.

Od p. Franciszka Sięka, dyrektora krakowskiej Kasy Oszczędności i szczerego przyjaciela śp. b. Marszałka Zyblikiewicza otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Redakcja *Dziennika Polskiego* we Lwowie rozpoczęła w Nrze 213 druk pracy ś. p. Dra Mikołaja Zyblikiewicza pod tytułem: „Kilka myśli politycznych". Jakim sposobem i jaką drogą doszła redakcja *Dziennika Polskiego* do posiadania odpisu manuskryptu tego — czy ogłaszanie go bez porozumienia się z rodziną i uzyskania jej zezwolenia było wskazane, okaże się to wkrótce.

Mianowany przez ś. p. Dra Mikołaja Zyblikiewicza jego wykonawcą ostatniej woli, otrzymałem na łożu śmierci ustne jego polecenie, abym wszystkie papiery i korespondencje po jego śmierci zebrał i postąpił z niemi wedle wskazówek mi udzielonych. Dopełniwszy tego, między papierami zmarłego znalazłem manuskrypt własnoręczny ś. p. Zyblikiewicza pracy, której druk rozpoczyna *Dziennik Polski*, a względem której wydania już z pewnym nakładzcą poczyniłem rokowania.

Lubo redakcja *Dziennika Polskiego* odbitkę pracy ś. p. Zyblikiewicza poświęca na fundusz pomnika dlań wznieść się mającego, to przecież korzystanie i czynienie ofiar z pracy, która jest tylko wyłączną własnością rodziny zmarłego, nie odpowiada uczuciom sprawiedliwości i słuszności. Przypuszczam, że redakcja *Dziennika Polskiego* w sprawie tej przez osobę, która jej udzieliła odpisu pracy śp. Zyblikiewicza, tylko w błąd wprowadzoną została i że działała w najlepszej wierze; w każdym jednak razie, jeżeli już nie względy poszanowania własności pracy literackiej zmarłego, której strzegą obowiązujące ustawy, to względy przyzwoitości nakazywały, aby przed ogłoszeniem pracy jego uzyskać na to zezwolenie prawnych właścicieli, jakimi są obecnie dziedzice testamentowi ś. p. Zyblikiewicza.

Opierając się na tych wywodach i strzegąc własności i praw spadkobierców śp. Dra Zyblikiewicza, jako ich pełnomocnik oraz wykonawca jego ostatniej woli, któremu zmarły co do manuskryptów swych pozostawił szczegółowe informacje, wzywam Redakcję *Dziennika Polskiego*, aby rozpoczęty druk pracy, tyle razy wzmiankowanej, aż do stanowczego porozumienia się ze mną wstrzymała, gdyż w razie przeciwnym zniewolonym będę, stojąc na straży praw własności dziedziców ś. p. Dra Zyblikiewicza, postąpić wedle przepisów patentu o własności literackiej z d. 19 października 1846 i postanowień § 467 ustawy karnej.

Kraków, 3 sierpnia 1887.

Franciszek Sięk,
pełnomocnik dziedziców testamentu
i wykonawca ostatniej woli ś. p.
M. Zyblikiewicza.

Ostrożność nie zawadzi. Od kilku lekarzy otrzymujemy wiadomość, iż w warunkach, jakie stworzyły panujące upały, zaczynają się wzmagać choroby gastryczne. Nadużycie lodów, napojów chłodzących i surowizn może dziś, łatwiej niż kiedykolwiek, sprowadzić chorobę. Radzimy więc ostrożność.

Środki przywrócenia do życia utopionych. Na czasie będzie teraz wzmianka jakich środków używać należy, by topielców do życia przywrócić. Często bowiem można pozornie już nieżywemu życie uratować, a tylko nieznajomość użycia potrzebnych środków staje się przyczyną śmierci nieszczęśliwych. Towarzystwo miłosierdzia w Kielu poprzybijało w miejscach kąpielowych tablice metalowe z wyrytemi na nich 11 przepisami, jak postępować należy z topielcami wydobytymi z wody. Zanotujemy tu przepis 3ci jako najważniejszy.

Brzmi on tak:

„Połóż topielca twarzą do ziemi, otwórz usta, oczyść je i staraj się wypuścić wodę z piersi i brzucha a potem wdmuchuj powietrze. Jeżeli się tego bezzwłocznie nie zastosuje, to śmierć pozorna staje się prędko rzeczywistą.

Owóż jeżeli przewody oddechowe topielca są zapełnione wodą, to wdmuchiwanie powietrza na nic się nie przyda. Trzeba więc przedewszystkiem przewody oddechowe uwolnić od wody. Uskutecznić to można najłatwiej w ten sposób, jeżeli ciało topielca położymy tak, żeby głowa leżała niżej od korpusu. A więc najlepiej podłożyć mu pod brzuch jakiś wałek tak, aby grzbiet jego był wyżej niż głowa i twarzą obrócić do ziemi. Wtedy woda spłynie. Dopiero wówczas gdy ona ustąpi należy wdmuchiwać powietrze do płuc. Wskazanem jest także celem szybkiego odpływu wody — lekkie ciśnienie w okolicy krzyżów."

Zmarli we Lwowie. Tytus Geschöpf, przedsiębiorca pogrzebów zmarł w 56 roku życia.

Ognie kominowe powstały onegdaj w domu l. 19 ul. Sobieskiego i pod l. 85 ul. Żołkiewska, lecz nie wyrządziły szkody, bo zostały prędko ugaszone.

Z Ułaszkowiec donoszą nam:

„Dnia 1 b. m. wybuchł u jednego z tutejszych gospodarzy ogień z niewiadomej przyczyny; przy obecnie panującej posusze mógł ogień ten przybrać wielkie rozmiary, ale zapobiegło się temu dzięki spiesznemu ratunkowi tak miejscowej ludności bez różnicy wyznania jak i straży pożarnej ochotniczej z Jezierzan, która na pierwszą wiadomość bezzwłocznie pod przewodnictwem swego założyciela Wgo Władysława Turskiego, inżyniera Wydziału krajowe

Przyszła wojna
francusko-niemiecka.

Literatura wojenna wzbogacona została obszerną pracą, napisaną pod powyższym tytułem przez podpułkownika armji niemieckiej p. von Koettschau.

Autor pod świeżem wrażeniem wypadków w ciągu tegorocznej wiosny, znanych pod ogólną nazwą „Bulanżerjady", wypowiada w przedmowie, że ponieważ wojna francusko-niemiecka musi kiedyś nastąpić, czy za dni 10, jak powiada ks. Bismark, czy za 10 lat, ale w każdym kiedyś i to wcale w niezbyt oddalonej przyszłości, przeto warto się zastanowić nad środkami akcji wojennej, nad organizacją armji francuskiej, jej naczelnym w razie wojny kierunkiem, oraz nad przypuszczalnym planem działania Francuzów.

Dzieło pisane jest z punktu widzenia niemieckiego, więc mówi tylko o Francji, a nic zgoła o Niemczech, tak że czytelnik nie dowiaduje się wcale jaka jest organizacja wojskowa Niemiec, jak się one przygotowały, jakie mają plany, jak myślą parować zamiary Francji. Natomiast daje pod niektóremi przynajmniej względami dobre wyobrażenie o zapatrywaniach sfer niemieckich na przypuszczalną akcję Francuzów.

Owóż ponieważ i my jesteśmy zdania, że do wojny między Francją a Niemcami dójdzie i to może niebawem, może w roku przyszłym, może za dwa lata najdalej, przeto praca p. von Koettschau ma w oczach naszych wartość aktualną, a jej rozbiór, a właściwie streszczenie przeczytają zapewne z zajęciem nasi czytelnicy, zwłaszcza że dowiedzą się z tego, jakie postępy porobiła Francja i jakie jest jej pogotowie wojenne. Przedtem jednak musimy wspomnieć, że w sferach militarnych niemieckich i austrjackich wyrażają się z uznaniem o tej pracy.

Pominąwszy wywody historyczne odnoszące się do Alzacji i Lotaryngji, oraz dane statystyczne o armji francuzkiej lądowej i morskiej zkąd inąd znane, przejdziemy od razu do uwag autora o przyszłem działaniu militarnem i zaznaczymy w krótkości zdanie autora o fortach francuskich, zasłaniających granicę i utrudniających wstęp na terytorjum francuskie. (Fortyfikacje te nazywają po niemiecku „Sperr-Forty"). W kołach wojskowych odzywają się często głosy zaprzeczające tym fortom praktycznego znaczenia. Niektórzy francuscy nawet wojskowi sądzą, że z powodu wielkiej ich liczby, wywrą wpływ szkodliwy na operacje wojenne, ponieważ unieruchomią zbyt wielkie siły. Koettschau innego jest zdania. Oświadcza on, że ze strony Francji po utracie ważnych twierdz granicznych, naturalną była chęć zabezpieczenia nowej granicy przez szereg fortyfikacyj. Francuzi mogliby na całej 30 mil długości mającej linji granicznej założyć nieprzerwany szereg umocnień, woleli przecież zastosować system fortyfikacji, któryby charakter odporny łączył z zaczepnym. Nic zaś nie usprawiedliwia zdania, że linja zbudowanych fortów, nie odda Francji spodziewanych usług. Twierdze — powiada autor — już nieraz wywierały wpływ na przebieg wojen niemiecko-francuskich. Energiczna obrona Metzu, zapewniła Francji przed 300 laty nabytek biskupstw Metz, Verdun i Toul, a fortyfikacje Strasburga o 100 lat dłużej zapewniły Niemcom posiadanie Alzacji.

W ciągu ostatniej wojny, Niemcy kilkakrotnie daremnie ostrzeliwali Toul, która to twierdza, pomimo niedostatecznego uzbrojenia, przez długi czas przerywała komunikację na jednej z najważniejszych kolei żelaznej. Pod Paryżem żaden z fortów nie był stanowczo atakowanym, a bombardowanie mogło się okazać skutecznem tylko w pierwszej chwili po niepomyślnym dla Francuzów zwrocie zaczepnym jen. Vinoy. Ostatnia wojna była dobrą szkołą wojny fortecznej, przyszła zaś dopiero wojna wykaże, czy tymczasem akcja zaczepna czy też odporna lepiej wydoskonaloną została. Autor zastanawiając się w dalszym ciągu wywodów nad znaczeniem fortów, wyraża przekonanie, że są one w stanie odpowiedzieć pod każdym względem swojemu przeznaczeniu.

Ogień działowy z fortu — powiada — broni na odległość prawie mili przystępu do niego, tak, że bez narażenia się na silne straty nie może się doń zbliżyć nie tylko większy oddział wojsk, ale i mniejsze oddziały. Jeżeli zaś dwa forty w takiej zbudowane są bliskości jeden od drugiego, że pociski dział sięgają środka przestrzeni je rozdzielającej, w takim razie przejście między niemi większych mas wojska jest niemożliwem zarówno we dnie jak w nocy, podczas której teren może być oświeconym światłem elektrycznym, pozwalającem artylerji fortów utrzymać celny ogień. Między dwoma fortami w takiej bliskości położonemi, mogłyby się co najwyżej przesunąć w nocy małe oddziałki kawalerji. Według planu francuskiego, zresztą obrona linji granicznej i głównych linij strategicznych prowadzących w głąb Francji, nie ma być powierzoną jedynie tylko fortom, poprą je raczej wojska polowe, których siły z łatwością zastosowane być mogą do potrzeby objawiającej się w danych punktach. Linję fortów zaś odpowiednio popartą przez wojska polowe, uważa Koettschau za bardzo ważną przeszkodę, która może poważne postawić trudności ruchom zaczepnym armji niemieckiej. Chcąc bowiem otworzyć wielkiej armji przejście w głąb Francji, wypadnie koniecznie zdobyć najprzód jeden albo dwa forty, co wymagać będzie czasu i wysileń, a zarazem opóźni ogólną akcję zaczepną, która o tyle bardziej bywa skuteczną, o ile szybko jest wykonaną.

Autor uważa więc tak zwane sperr-forty za pożyteczne dla Francji, pod warunkiem naturalnie, że będą należycie bronione, zwłaszcza, że założone w drugiej linji w niewielkiej od nich odległości obozy oszańcowane pod Verdun, Toul i Epinal, znakomicie ułatwią obronę. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy musieli obmyśleć sposób szybkiego usunięcia przeszkody, jaką ruchom ich forty stawiają, ale o tych środkach w dziele Koettschau'a nie ma żadnej wzmianki.

Nadgranicznych fortów francuskich, pisze Koettschau, niepodobna uważać za bezużyteczne; zmuszają one przeciwnika usiłującego przełamać ich linje, do wielkiego wysilenia i do straty czasu, którą to zwłokę w akcji zaczepnej obrońca użyć może do skoncentrowania sił i do wzmocnienia pozycyj za pierwszą linją położonych. Przed rozpoczęciem stanowczego działania dają one przednim strażom obrońcy (dywizjom kawalerji itd.) rozległą i bezpieczną podstawę operacyjną, zamykającą przy pomocy nielicznych stosunkowo sił polowych wstęp na własne terytorjum patrolom i mniejszym oddziałom jazdy nieprzyjacielskiej, utrudniają zresztą większym nawet siłom kawalerji przekroczenie rzeki, narażając je, w razie koniecznego odwrotu, na ciężkie straty. Ideą Francuzów jest, ażeby nikt, który się przedarł przez linję fortów, przez nią wrócić nie mógł.— Ze względu na przeszkody, jakie działaniom zaczepnym stawiają liczne fortyfikacje wzniesione na samej granicy, atak będzie mógł być wykonanym tylko daleko większemi siłami niż w roku 1870 i przy pomocy bez porównania liczniejszej artylerji. Po przełamaniu zaś linji fortów, obsadzone wojskami operacyjnemi obozy oszańcowane wywrą ważny wpływ na przebieg wojny. Każdy z tych obozów oszańcowanych pozostawiony w tyle przez posuwającego się naprzód nieprzyjaciela, nastręczy Francuzom sposobność wykonania niebezpiecznych na linję komunikacyjną przeciwnika zwrotów.

Przechodząc następnie do planów wojennych, wyraża autor na wstępie przekonanie, że przyszła wojna francusko-niemiecka poruszy przeciwko sobie największe masy ludzi, jakie kiedykolwiek na ziemi wystąpili wspólnie do walki. Prawdopodobnie użytą do niej będzie cała siła dwóch narodów. Zadanie wodzów, już ze względu na liczbę walczących będzie rozleglejszem i bardziej skomplikowanem niż kiedykolwiek. Utrudnią e znacznie nowe czynniki wielkiej wojny co do doniosłości swojej dokładnie jeszcze niezbadane.

Do tych nowych czynników należą strategiczne drogi żelazne, telegrafy polowe, linje fortów, nadające widowni wojny kształt taki, jakiego sobie życzy jedna ze stron wojujących — dalej ulepszona broń palna, a w końcu wzgląd na wyżywienie tłumów ludzi, którym ludność zamieszkująca ciasną z początku widownię wojny, potrzebnej żywności choćby na czas najkrótszy dostarczyć nie zdoła. Plany wojny więc muszą być wypracowane z nieznaną dawniej troskliwością. Zasady działania nie uległy wprawdzie zmianie, ale rozmaitość i szybkość operacyj znacznie się powiększyła.

Sztabowi generalnemu francuskiemu Koettschau przyznaje, że usilnie pracuje nad swem udoskonaleniem, wyraża jednak wątpliwość, czy doszedł już do potrzebnego stopnia doskonałości i zaznacza, że do tej chwili nie ukazali się we Francji ludzie z wyższym na polu militarnem talentem. Nieszczęśliwemi dla Francji wypadkami była przedwczesna śmierć Niela i Chanzy'ego, zranienie Mac-Mahona pod Sedanem i choroba Napoleona III. w początkach wojny 1870 r.

Ponieważ republikanie obawiają się, ażeby szczęśliwy na polu walki generał nie przywłaszczył sobie steru rządu, działaniami według dotychczasowego planu, nie ma kierować jeden wódz naczelny. Miejsce jego zajmuje najwyższa rada wojenna czyli komitet obrony. Będzie to władza kolegjalna, mająca nadać ruchom jedność. Urządzenie takie, zdaniem autora, okaże się niepraktycznem w takim nawet razie, gdyby owa rada składać się miała z najlepszych strategików. Będąc podobną do dawnej rady wojennej austrjackiej (Hofkriegsrath), która chcąc kierować z Wiednia operacjami wojsk na odległych od stolicy widowniach wojny, tamowała swobodę ruchów komenderujących generałów i najczęściej sprowadzała klęski na armję austrjacką, najwyższa rada wojenna we Francji może takie same sprowadzić skutki w wojnie z przeciwnikiem, którego naczelne dowództwo znajdować się będzie przy armji operacyjnej. W dzisiejszych czasach telegrafy ułatwiają wprawdzie odnoszenie się komenderujących pojedyńczemi armjami generałów do władzy centralnej, zawsze jednak w chwilach stanowczych wyniknie stąd strata czasu, z której przeciwnik korzystać nie omieszka. Ile osobnych armij Francja wystawi, przewidzieć niepodobna. Zależeć to będzie od warunków, w których się walka rozpocznie i toczyć będzie. Wszakże wnosząc z konfiguracji widowni wojny, uważać można za rzecz prawdopodobną, że utworzone będą armje: północna dwie środkowe i armja południowa (pod Belfort). Prócz tego zaraz na wstępie wystawi Francja zapewne kilka armij rezerwowych jak to uczyniła w r. 1870. Na dowódzców pojedyńczych armij zdają się być przeznaczeni gubernatorowie Paryża i Lugdunu, oraz dowódzcy korpusów stojących na północno wschodzie, mianowicie 6, 7 i 1go. Na dowódzców tychże korpusów wybierani są zawsze generałowie uchodzący za najzdolniejszych.

Przechodząc do właściwego planu kampanji Francuzów, przypuszcza Koettschau, że mają oni zamiar czekać za swemi ufortyfikowanemi linjami na atak nieprzyjaciela. Rozstrzygające bitwy w takim razie stoczone będą w dolinach rzek Mouon i Mozzy w bliskości Neufchateau. Jeżeli jednak w zasadzie jako podstawę działań przyjęli system odporny, nie idzie zatem, ażeby zrzekali się zwrotów zaczepnych. Owszem pierwszego takiego zwrotu oczekiwać należy bezpośrednio po wypowiedzeniu wojny: nad niem też autor obszerniej się zastanawia. Jeżeli dawniej po wypowiedzeniu wojny, wyznaczano zwykle jakiś termin do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, dziś przy ulatwionych środkach komunikacji rozpocząć się one mogą bezpośrednio po wręczeniu deklaracji wojny. Autor dając do zrozumienia, że Francuzi w danym razie nie będą zwlekać z rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich, nie zdaje się zgadzać w tym punkcie na dzisiejszą metodę natychmiastowego działania. Wszakże metodę tę nie kto inny tylko Prusy wprowadziły, usiłując zawsze zaskoczyć swoich przeciwników. Pominąwszy już i taktykę Fryderyka II, który wszedł na Szląsk i do Saksonji bez wypowiedzenia nawet wojny — wiadomo, że w roku 1866 wojska pruskie wkroczyły do Hanoweru i Saksonji jednocześnie prawie z wręczeniem ultimatum i że wielkie powodzenie swoje w ówczesnej wojnie w znacznej części zawdzięczają takiemu sposobowi postępowania, na który przeciwnicy ich przygotowani nie byli.

(Dok. nast.)

go z całym taborem przybyła i do zlokalizowania i zupełnego ugaszenia tego niebezpiecznego żywiołu najbardziej się przyczyniła, za co na tem miejscu jej zasługi z pełnem uznaniem podnosimy. *J. C.*

Zakopane 3 sierpnia. Zwracam uwagę gości tutejszych i szczawnickich na pieczary Bialskie, mało zwiedzane przez polskich turystów a będących prawdziwym cudem natury i perłą Tatr naszych od strony Węgier. Bela leży prawie w równej odległości od Zakopanego i Szczawnicy a pieczary są tuż nad gościńcem bitym prowadzącym z Podhala na Spiż. „Pieczary te są, jak mówi Eljasz, autor podręcznika „Tatry“, jakby jakiegoś zaczarowanego pałacu sale i buduary rusałek. Z posadzek wznoszą się przeróżnych kształtów stalagmity, jakby skamieniałe postacie istot podziemnych, sklepienia i ściany w kształcie firanek, opon, festonów dziezganych w kobierce, tu i owdzie ołyskuje źwierciadło wody nieruchomej, a wszystk to tchnie jasnością lub odbija przeźroczem różowem“. Dwie i pół godziny zwiedza się owe cuda rozciągające się w różnych kierunkach, a przejść trzeba przeszło 3.000 schodów w tym czasie. Najwięcej gości spotykałem spiskich górali mających się dobrze i mówiących lepiej po polsku, niż górale zakopańscy. Lud to miły, towarzyski, cieszy się spotkawszy kogoś z Polski; przedstawia ojciec rodziny zaraz swoję żonę, córkę, synów, jakby się spotkał z jakimś odnalezionym krewniakiem. Nie wiem czyją to jest zasługą, ale fakt faktem, że w ostatnich czasach zaprowadzono w szkółkach spiskich elementarze i książki polskie. Góral spiski bezinteresownie oprowadza cię po manowcach i częstuje mlekiem, kiedy zepsuci hojnością gości nasi górale i szczawniccy chcą obedrzeć cię ze skóry. Rozumie się, żydzi drą co niemiara. Na noclegu w Relowie żądał żyd 40 ct. za kwaterkę śmietanki.

Tarnopol 3 sierpnia. — Przed paru dniami w rzece Serecie utopiło się dwoje ludzi moczących konopie, zaś w dniu następnym w tem samem miejscu topiącą się Marjannę N. wyratował z narażeniem własnego życia Alojzy Riszka, egzekutor podatkowy (ojciec familji), któremu za ten śmiały krok niezaprzeczenie należy się uznanie, albowiem już sam walczył między życiem a śmiercią w skutek zmęczenia. — Możeby urząd gminny zechciał zapobiedz dalszym wypadkom, np. za pomocą napisu w tem miejscu tak niebezpiecznem (Tu kąpać się niewolno), lecz wątpię, by to nastąpiło, bo u nas inaczej jak wszędzie.

Od trzech dni bawi u nas a i bawi nas teatr niemiecki (izraelicki) pod dyrekcją B. Wolfa. — Na każde przedstawienie spieszy zastęp nader liczny, by oddawać hołd sztuce... niepomny, że każdy teatr polski lub ruski nie wyjeżdża, lecz wynosi się piechotą z Tarnopola w skutek braku poparcia ze strony publiczności. Ale u nas wszystko lepsze, co obce, co cudze, byle nie swoje. Ci, którzy nigdy na przedstawieniach narodowego teatru nie bywali, na niemiecki spieszą chętnie, aby bić w dłonie i dusić się od gorąca 38 stopni w niewielkiej sali.

Towarzystwo to nie posiada ani dekoracyj ani sił tak wybitnych, lecz widocznie dlatego że obce, znajduje sympatję. Podobno nawet jeden z aktorów tej trupy śpiewał kuplet przeciw naszemu narodowi wymierzony mimo to sala bywa nabitą przy cenach wygórowanych niesłychanie. *E. G.*

Zażalenie nieważności. Dr. Felicjan Jackowski, adwokat i jeden z najbieglejszych tutejszych obrońców karnych, zasądzony w znanym procesie z spadkobiercami ś. p. Juljusza Janiszewskiego zgłosił zażalenie nieważności od wyroku zapadłego w dniu 6 maja a doręczonego mu 16 lipca b. r. i zażalenie to — w języku niemieckim, bo do Najw. Trybunału wystosowane — ogłosił drukiem. Obejmuje ono spory tomik w zwykłej ósemce o 128 stronnicach ścisłego druku. Autor, używający renomy dzielnego mistrza słowa, broni własnej sprawy, jak łatwo zrozumieć, z niezwykłą zręcznością i niepospolitą brawurą. Niepodobna nam wdawać się w szczegóły tej pracy, opartej na mnóstwie aktów i rachunków, protokółach śledczych i stenogramach rozprawy. Możemy jeno zanotować, że autor udowodnić się stara, iż sprawa jego była już z góry przesądzoną i że padł ofiarą stosunków w świecie adwokatów lwowskich.

W konkluzji uprasza rekurent o zniesienie zupełne wyroku pierwszej instancji dla braku dowodów istoty czynów albo też w myśl przedstawienia w rekursie zawartego, o zakwalifikowanie inkryminowanych wrzekomo podejrzanych czynności jako zbrodni oszustwa i o rozpisanie nowej rozprawy przed sądem przysięgłych.

Dla świata prawniczego, który jak wiemy, mocno interesował się sprawą dr. Jackowskiego, wydana przezeń broszura będzie niezawodnie przedmiotem równie wielkiego zajęcia.

Wyzyskiwanie miłosierdzia. Wczoraj na ulicy Piekarskiej trzech młodych wydrwigroszów otoczyło jakiegoś dobrodusznego przechodnia, błagając go o jałmużnę. Każdy z malców miał sparaliżowaną rękę i jęczał „panie, proszę mi dać grejcar, ja cały dzień nie jadłem i t. p. Z trzech stron zaatakowany przechodzień a nadto wrzuszony kalectwem chłopców obdzielił każdego z nich kilkoma centy, a malcy dziękowali, obiecując zanieść za swego dobrodzieja modły do Wszechmocnego i t. p.

Ledwie „dobrodziej“ oddalił się kilka kroków, trzej malcy powtórzyli ten sam manewr z drugim przechodniem. Powtórzyły się te same prośby i lamenta, lecz tą razą bez skutku. Drugi „dobrodziej“ obiecał jałmużnę pod warunkiem, że każdy z małych żebraków wyprostuje sparaliżowaną rękę. Malcy z początku jęczeli i biadali, że zrobić tego nie mogą, bo są kalekami od dzieciństwa etc., lecz widząc, że w inny sposób jałmużny nie dostaną, wszyscy trzej wyprostowali jak na komendę swoje ręce.

Całą tę scenę widział też pierwszy „dobrodziej“, który oburzony bezczelnością małych lazaronów lwowskich chciał kijem ich ukarać za udawanie kalectwa, lecz malcy ulotnili się jak kamfora.

Czyby też policja nie zwróciła uwagi na tych małych wyzyskiwaczy, z których z czasem przy podobnym trybie życia wyrosną łotry skończone.

Bułgarskie medale wojenne. W wiedeńskim urzędzie menniczym wybito w tych dniach 30 tysięcy srebrnych medali waleczności dla armji bułgarskiej.

Zamówienia tego dokonał zakład kredytowy.

Na początku roku bieżącego wybito w mennicy wiedeńskiej 60 tysięcy podobnych medali, a w kilka miesięcy potem wysłano do Sofji dodatkowo kilka tysięcy podobnych odznak. Nadto jedna z prywatnych firm wyekspedjowała do Bułgarji 30 tysięcy bronzowych odznak waleczności.

Na medalach tych wyryty jest z jednej strony portret ks. Aleksandra, z drugiej strony miejsce i dzień dotyczącej bitwy.

Kłusownictwo wzmaga się z każdym dniem w okolicach Starego Sioła, a wypadki postrzelenia stróżów leśnych nie są bynajmniej rzadkie.

Przy końcu zeszłego miesiąca gajowy z Chlebowic w przechodzie przez swój rewir został przez nieznanego dotychczas złoczyńcę postrzelony. Rabuś miał nawet zamiar zamordować gajowego, bo strzelił do niego, ale w tej samej chwili gajowy się pochylił i tym sposobem uszedł śmierci. Nabój przeleciał po nad nim, a tylko kilka śrutowin trafiło go w piersi.

Dochodzenie w tej sprawie już rozpoczęto.

Ostrożnie z Karlsbadem. Zalecenia lekarzy, aby po wodach mineralnych zachować djetę tak długo, jak trwała kuracja, nie są wypływem przesadzonej obawy, lecz istotną potrzebą. Dowodem tego wypadek, jaki się zdarzył niedawno temu:

Pani F. M., żona obywatela, powróciła przed kilkoma dniami z Karlsbadu i sądząc, że po dwóch blisko tygodniach, jakie upłynęły od wypicia ostatniego kubka, można sobie pozwolić, jadła rozmaite owoce a nadto w czasie objadu mizerję. W niespełna dwie godziny nastąpiły gwałtowne skutki tej niewstrzemięźliwości i pomimo pomocy kilku lekarzy chora na drugi dzień życie w strasznych cierpieniach zakończyła.

Szajka rewolwerowców w Paryżu. Sensacyjny proces mordercy Pranziniego posłużył spekulacyjnym umysłom nad Sekwaną jako pretekst do przedsięwzięcia dwóch śmiałych oszustw na wielką skalę, których ofiarą miały paść dwie damy z wyższych sfer towarzystwa.

W sprawę tę wmięszanych jest ni mniej jak 16 dzienników rewolwerowych, wlokących nędzny swój żywot z dnia na dzień, tylko dzięki tej okoliczności, że znajduje się jeszcze sporo ludzi, którzy obawiają się ujrzeć nazwisko swe wydrukowanem w skandalicznem piśmie — choćby do tego nie dali żadnego powodu — i drżą przed pogróżkami wydawców pism rewolwerowych.

Rzecz ma się tak: Morderca Pranzini chcąc udowodnić swoje *alibi*, twierdził podczas rozprawy, że noc tę, w której spełniono morderstwo, przebył u pewnej damy, której nazwiska podać nie może, nie chce bowiem kompromitować tej osoby, należącej do wysokich sfer towarzystwa. Prezydent senatu zauważył wówczas, że dyskrecja taka w tym wypadku nie jest na miejscu — gdyż chodzi tutaj o śmierć i życie.

Mimo tej bardzo na czasie będącej uwagi, Pranzini grał dalej rolę „dyskretnego kochanka“ z takiem powodzeniem, że przewodniczący trybunału uznał wreszcie za stosowne wezwać publicznie i za pomocą prasy „nieznajomą“ do złożenia świadectwa, wyjaśniając, że obowiązkiem jej jest tutaj, gdzie chodzi o głowę może istotnie niewinnego człowieka, rozjaśnić tajemnicę. Nieznajoma nie zgłosiła się oczywiście, bo istniała tylko w imaginacji Pranziniego — i proces poszedł dalej swoim trybem.

Tymczasem jednak okoliczność tę pochwyciło kilku grzecznych bandytów paryskich, jako wyborną sposobność do wymuszenia znacznych okupów za... dyskretne milczenie. Indywidua te — bo do przeprowadzenia takiego interesu zawiązuje się zwykle cała szajka — wystosowały list do księżnej de S**, używającej, co prawda, opinji osoby nieco lekkomyślnej, w którym to liście zawierało się twierdzenie, jako oddawca listu wie doskonale, kto jest ową damą wielkiego świata, której imienia Pranzini, chwalebną zachowując dyskrecję, nie wymienił. Autorowie listu — (tak opiewało to szlachetne pismo dalej) — byliby również skłonni do naśladowania pięknego przykładu Pranziniego, gdyby księżna raczyła złożyć im z góry dowód uznania ich szlachetnego postępku w formie kilkudziesięciu biletów bankowych po 1000 franków. Nie wiadomo dotychczas, czy ten atak uwieńczony był zupełnem powodzeniem; wszelkie pozory przemawiają za tem, że księżna, jakkolwiek w tym wypadku nie miała sobie nic do wyrzucenia, chcąc uniknąć figurowania w skandalicznych pisemkach, dała się nakłonić do złożenia pewnej ofiary pieniężnej na ołtarzu rewolwerowej prasy. Ośmielona powodzeniem zacna szajka, która tymczasem wzrosła do siły szesnastu redaktorów, wykonała drugi podobny zamach na trwożliwą naturę niewieścią, ale pani de T... wybrana tym razem na ofiarę, nie poczuwając się do żadnej winy, a wyższa po nad obawę niecnych potwarzy, wręczyła „list wymuszający“. swojemu adwokatowi, który zrobił doniesienie do sądu

Rozmaitości.

— Vanderbiltowie i historja ich majątku. Taki nosi tytuł książka, która niedawno wyszła w Nowym Jorku i cieszy się ogromnym pokupem.

Każdy chce poznać sposób, w jaki ta uboga rodzina przyszła tak prędko do posiadania kroci miljonów, co tylko w Ameryce wydarzyć się dziś może.

Pierwszy miljoner z rodziny Vanderbiltów, Korneljusz, należał do bardzo skromnego stanu. Ojciec jego, rodem z Danji, był ubogim wieśniakiem i mieszkał w nędznej chacie. Młody Korneljusz należał do bardzo złych uczni i w swojem życiu nie nauczył się nigdy pisać ortograficznie. Od dzieciństwa marzył on wiecznie o posiadaniu małego statku. W szesnastym roku życia zwierzył się z tem matce, a ta mu w następny dzień — było to 1 maja 1810 r. — Powiedziała te słowa: „Posłuchaj, jeżeli do dnia urodzin twoich obrobisz nasze ośm morgów roli i zasiejesz je zbożem, to otrzymasz odemnie sto talarów na zakupno statku.“ — To było podstawą i początkiem przyszłych miljonów. Zręcznym obrotem swego maleńkiego kapitału zebrał prędko tysiące, potem miljony, i niebawem zagarnąwszy w swe ręce przedsiębiorstwa najrozmaitszych sieci kolejowych, ogłoszony został „królem kolejowym“.

W ośmdziesiątym roku życia postanowił Korneljusz Vanderbilt usunąć się od interesów. „W każdym roku życia zarobiłem jeden miljon dolarów“ mawiał on, „a co więcej, ojczyzna moja zyskała trzy razy tyle.“ — W roku 1868 umarła mu jego żona po 55letniem pożyciu, a w rok potem poślubił Vanderbilt swoję młodziutką kuzynkę. Korneljusz Vanderbilt zmarł 10 lipca 1876, zostawiając w spadku najstarszemu synowi swemu Wiljamowi dziewięćdziesiąt miljonów dolarów.

Nowy „król kolejowy“ liczył wówczas 56 lat życia, a wierny tradycjom ojca, w krótkim czasie swój majątek podwoił. Wtenczas postanowił sobie użyć rozkoszy bogactwa. Wybudował pałac najwspanialszy i najbogatszy w całej Ameryce. O ogromie kosztów da wyobrażenie, że brama wjazdowa kosztowała 20.000 dolarów. Jest ona imitacją słynnego baptisterjum Ghibertiego we Florencji. Część pałacu zajmuje galerja obrazów. Miljoner amerykański nie szczędził kosztów i trudów, byle jego galerja stanęła w rzędzie pierwszorzędnych w świecie.

Jednocześnie nie zapomniał Vanderbilt o swej ojczyźnie, wznosząc wiekopomne pomniki. I tak np. kosztem pół miljona dolarów zakupił obelisk egipski „Igła Kleopatry“ i umieścił go jako własność miasta w parku Nowego Jorku. Założył bardzo wiele szkół, a uniwersytet w Tenessee, założony przez ojca, własnemi funduszami uposażył. — Znękany ogromem pracy, jakiej mu zarząd olbrzymiego majątku dostarczył, zmarł w roku 1884. Jego najstarszy syn Korneljusz odziedziczył po nim 80 miljonów, drugi 55 miljonów, zaś czworo pozostałych dzieci otrzymało po 10 miljonów dolarów. Resztę swego majątku (blisko 8 miljonów) zapisał na dobroczynne cele.

Biograf Vanderbilta nie przedstawia wcale zachwycającego obrazu życia, jakie magnat amerykański prowadził w ostatnich latach. Pałac jego otoczony był codziennie rzeszą żebraków, przed których natarczywością musiał Vanderbilt tylną bramą pałacu wychodzić na miasto. Co parę dni otrzymywał listy z pogróżkami lub paczki z dynamitem, które przy otwarciu miały eksplodować. W ostatnim roku zaprzestał nawet przechadzek w obawie przed zamachami. — To wszysto gotowało mu bezsenne noce i troski, które też przyspieszyły śmierć „króla kolejowego“.

— Z Zurychu wywozi — jak się dowiaduje berlińska *Post* — do Niemiec miesięcznie za 10.000 marek pism zakazanych. Tygodniowo przemycają socjaliści z Szwajcarji do Niemiec około 9000 egzemplarzy pisma *Socialdemcrat*, podczas kiedy 400 egzemplarzy wysyła się do odbiorców niemieckich w zamkniętych kopertach pocztą.

— Losy kobiety. Od niedawna pisma angielskie z dziennikiem *Pall-Mall Gazette* na czele przerażają świat rewelacjami, w których rola ofiar wyzyskanych i porzuconych przypada kobietom... W ostatnich dniach kronika skandaliczna Wielkiej Brytanji wzbogaciła się o jeden wypadek, który znalazł sensacyjny epilog przed kratkami sądu. Owóż była w Londynie sierota, dobna we wszystkie przymioty urody, serca i umysłu. Utrzymywała się z udzielania lekcji. Zła gwiazda sprowadziła na drogę jej życia niejakiego p. J., który też wkrótce oświadczył się o rękę urodziwej guwernantki. Pod pozorem, iż zawieranie ślubów w Anglji napotyka na trudności, namówił ją do wyjazdu do Belgji, gdzie istotnie węzłem małżeńskim młodą parę połączył pastor angielski. Ale w Belgji obowiązują śluby cywilne i dla tego prawowitość tego związku z jurydycznego stanowiska podlega wątpliwości. Z Belgji p J. z żoną udał się do Południowej Ameryki, gdzie wielkie posiada plantacje. Gdy przybyli do Buenos Ayres, J. oświadczył nagle żonie głosem suchym, iż go już znudziła, że zresztą małżeństwo jest nieważne i że w końcu najlepiej zrobi, jeżeli wróci do Anglji. Wróciła tedy biedna do swej ojczyzny, gdzie wkrótce dała życie dziecięciu. Opuszczona i bez środków, ginęła z rozpaczy i nędzy, kiedy naraz ujął się za pokrzywdzoną ofiarą brutalnego człowieka redaktor *Pall-Mall Gazette*. W oka mgnieniu zebrano sumę, potrzebną do prowadzenia procesu z plantatorem amerykańskim, który zresztą i w Anglji znaczne posiada mienie, a onegdaj zapadł w trybunale londyńskim wyrok, który ciężkim ciosem dotkniętej kobiecie przysądził straconej korzyści w wysokości przeszło 800 000 marek.

— Upodobania dostojnych dam. Piękne brylanty są ulubionemi klejnoami cesarzowej Augusty i na wszystkich balach, na wszystkich uroczystościach władczyni Niemiec jaśnieje olśniewającym blaskiem, gdy tymczasem synowa jej, następczyni tronu Wiktorja, jako prawdziwa córa oblanej morzem brytańskiej wyspy, nadewszystko perły przenosi. Królowa angielska posiada troskliwie zbieraną kolekcję najrzadszych szali indyjskich, z drogich kamieni zaś, szafir jest jej ulubieńcem. Cesarzowa austrjacka przekłada nad inne klejnoty szmaragdy i opale. Królowa Izabella hiszpańska zbiera z zamiłowaniem kosztowne koronki, a wśród kolekcji tych pajęczych tkanin posiada jeden szal koronkowy, który kosztował 4.000 fst. Wielka księżna badeńska, podobnie jak ojciec — cesarz Wilhelm — nadewszystko miłuje kwiaty i rzadko kiedy stroi się w klejnoty; wielka księżna nie pogardza także i kwiatami sztucznemi. Najmilszem zaś zajęciem cesarzowej Marji-Teresy, było... kojarzenie małżeństw.

— Miljonowy spadek. Przed 20 laty zesłany został na Syberję niejaki Czarniowski, któremu tak się tam powiodło, że doszedł do majątku wynoszącego kilka miljonów rubli. Dwa lata temu C., nie mający ani żony, ani rodziny, przypomniał sobie o jakimś bliskim krewnym, który według jego przypuszczeń powinien był zamieszkiwać gdzieś na południu Rosji. Za pośrednictwem korespondencji, C. przez rok cały szukał swego krewnego i znudzony wreszcie w r. z. wysłał swego pełnomocnika specjalnie w tym celu do Rosji. Wszelkie poszukiwania okazały się daremnemi i już zwątpiono o ich rezultacie, ale wypadek, jak zwykle tak i w tym razie przyszedł z pomocą; znaleziono spadkobiercę miljonera w Kaniowie, gub. kijowskiej. Czerniowskij z Kaniowa. po sprawdzeniu legitymacyj, okazał się rzeczywiście kuzynem miljonera. a ponieważ był człowiekiem prawie ubogim, bezzwłocznie podążył do swego wujaszka—krezusa na Syberję.

— Kaci w Grecji. W Atenach wkrótce dokonana ma być egzekucja kary śmierci na szesnastu zbrodniarzach. Kaci są obecnie jak najściślej strzeżeni w miejscowych więzieniach, a następnie w dniu egzekucji odprowadzeni zostaną pod silną strażą żandarmów na plac stracenia. Ta czujność nad osobami oprawców w Grecji jest nieuniknioną, gdyż kaci budzą nieprzewyciężony wstręt i odrazę w miejscowej ludności, która bezzwłocznie rozszarpałaby ich na miejscu, gdyby śmiel się gdzieś publicznie pokazać bez odpowiedniej eskorty. Na katów wychodzą zwykle najniecniejsi zbrodniarze, gdyż wolny Grek za żadną cenę nie sprawowałby tych ohydnych obowiązków; najczęściej są to przestępcy skazani na śmierć i uniewinnieni.

— Układy o portret wyścigowca. Od kilku miesięcy toczą się ważne rokowania między Francją a Anglją: chodzi o to, aby zniewolić Rosę Bonheur do namalowania portretu ostatniego zwycięzcy Derby. Na pierwszą propozycję sławna malarka zwierząt odpowiedziała bardzo humorystycznie. „Przed 25-ciu laty blisko“, — pisała do Anglji, — „otrzymałam krzyż legji honorowej. Możecie stąd wnosić, że nie jestem już w wiośnie życia. Jestem korpulentna, trudno mi się ruszać, zastanówcież się więc o ile łatwiej zwycięskiemu wyścigowcowi przybyć do mnie, niż mnie do niego“. Propozycję artystki, chcącej „Hamptona“ odmalować podług fotografji odrzucono i zdaje się, iż nakoniec w połowie sierpnia model pojedzie do malarki.

— Oryginalny zapis zrobiła markiza Arconaci, córka francuskiego senatora Peytral, państwu belgijskiemu.— Dzienniki brukselskie donoszą, że markiza swą bogatą posiadłość Gaesbek wraz ze starożytnym zamkiem zapisała państwu, jednakże pod pewnemi warunkami. Warunki zaś są takie, iż jeżeli po wojnie między Francją a Niemcami Belgja stanie się zależną od Niemiec, to darowizna traci ważność, a Gaesbek przechodzi na własność naturalnych spadkobierców markizy. Gdyby zaś Belgja uwolniła się od niemieckiej przewagi i stanęła po stronie francuskiej, zamek napowót przejdzie w posiadanie państwa.

Państwo belgijskie przyjęło tę darowiznę z owemi warunkami.

— Także pociecha. Chory: „Powiedz mi pan szczerze, kochany doktorze, czy ja wyjdę z tej choroby?“ — Lekarz: Bezwątpienia! (Wyjmując broszurkę z kieszeni): Oto jest statystyka choroby, na którą pan cierpisz: na 100 chorych umiera 99. Ponieważ w ciągu mojej praktyki już mi 99 umarło, pan więc musisz być tym setnym, który wyzdrowieje.“

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 sierpnia.

(Z) Pytanie, czy książę Koburski pojedzie do Sofji, czy nie pojedzie — zadawała sobie spekulacja przy otwarciu dzisiejszego targu. Tak jak teraz rzeczy stoją, prawdopodobniejszem jest, że pojedzie i że w ślad za tem pójdą jakieś nieprzewidziane na razie wypadki polityczne. Tak przynajmniej kombinowała giełda, a ponieważ jest z natury czułą na wszelkie niespodzianki, szczególnie niemiłego rodzaju, więc też uznała za stosowne zachować rezerwę. Utrwala się także coraz mocniej przekonanie, że cła zbożowe w Niemczech zostaną podwyższone. a wskutek tego słabnie targ transportowy. Odbije się to zaś na całej giełdzie, tem bardziej, że papiery transportowe są obecnie jedynym działem, którym spekulacja żywiej się zajmuje i od którego wychodzi podnieta do wielu innych transakcyj.

W ogólności trudno z całego targu dzisiejszego wysnuć sąd jednolity o panującej tendencji, bo w różnych działach była ona różna. Akcje bankowe wykazują przeważnie spadki, jakkolwiek w wielu razach nieznaczne, kolejowe i spadki i awanse, a jedne i drugie w dość znacznej wysokości.

Wysoko w górę poszły ludwiki (215·50) z powodu pomyślnego wykazu rachunków, zaś dotkliwie obniżyły się staatsbahny.

Zresztą notowano: Kredyty austr. 281·90, kredyty węgierskie 287·50, laenderbanki 221·50, bankvereiny 93·75, czerniowieckie 223 25, renta wspólna 81·50, srebrna 82·80, austrjacka złota 112 60, papierowa 5% 96·35, węgierska złota 100 70, pap. 5% 87·40, rubel 1·10¼.

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 5 sierpnia (pryw.) Ambasador francuski Herbette wyjechał do Paryża na dwa miesiące. Jest to niezawodną oznaką, że dyplomacja w tym czasie nie obawia się żadnego nagłego zakłócenia stosunków. Od lat pięciu przybyło flocie niemieckiej 11 okrętów wojennych, 6 się buduje. oraz kilkanaście łodzi torpedowych.

Madryt 5 sierpnia (pryw.) Agitacja przeciw importowi spirytusu z Niemiec wzrasta niesłychanie, tak dalece, że już zaczyna rząd niepokoić. Ministrowie finansów i spraw zagranicznych nie wiedzą, co począć. Urzędowa *Correspondencia* zapowiada dekret zarządzający ściślejszą kontrolę graniczną i trzy osobne taryfy według stopnia rafinerji. Wywoła to wielki hałas w Niemczech.

Berlin 5 sierpnia (pryw.) Rocznik Izb handlowych stwierdza wielką depresję handlu i przemysłu niemieckiego. Liczne Izby domagają się zwrotu do systemu wolności handlowej.

Londyn 5 sierpnia (pryw.) W Kandaharze ogłoszono proklamację emira Afganistanu, w której on mówi: Rząd angielski trzyma w pogotowiu na granicy sześć dywizyj piechoty, każda po dziewięć pułków z jazdą i artylerją, ażeby w razie potrzeby wkroczyć i zgnieść nieprzyjaciół emira. Emir nie żąda tej pomocy, sam powstanie zgniecie, lecz na wypadek najazdu rosyjskiego jest zabezpieczony. Wzywa powstańców do powrotu do domów, przyrzekając, że tylko dowódzcy będą karani.

Proklamacja ta jest wschodnią bajką, obliczoną na przestraszenie ludności, gdyż Anglja ani wojska nie trzyma, ani nie ma na myśli interweniować. Lecz skoro emir już do tego środka się uciekł, gdy wiadomo, że ludność nienawidzi Anglików, można stąd wnosić, że położenie jego jest rozpaczliwe. Z Andersami stoczono znowu znaczniejszą walkę. rezultat niewiadomy dotąd. Shilroisowie unikają starć, używają tylko wojsko emira na sposób partyzancki, męczą je i podwodzą do dezercji. Załogę w Herat skompletowano znowu nowym zaciągiem. W Czardżui wybuchła zaraza.

Londyn 5 sierpnia (pryw.) W Indjach, w Pundżaub (dolina Kulu) odkryto bogate pokłady złota w skałach kwarcowych.

Odesa 5 sierpnia (pryw.) Otwarcie kanału oczakowskiego pozwoli odtąd okrętom głębszym wpływać na Bug i Dniepr.

Rzym 5 sierpnia (pryw.) Cholera w Catanji słabnie, dziennie bywa jeszcze wypadków od 9 do 18; w okolicy ustaje; zarządzenie sanitarne są surowo przestrzegane.

Paryż 5 sierpnia (pryw.) W łonie rządu powstał spór o Congo. Brazza gubernator tej kolonji wydał już całą na ten rok uchwaloną sumu 1,600.000. Etienne sekretarz kolonij sprzeciwia się; sprawa przyjdzie przez Izby.

Konstantynopol 5 sierpnia (pryw.) Riza bey komisarz turecki w Sofji zażądał urlopu; Porta odmówiła, polecając mu nie oddalać się z miejsca w tym czasie.

Sofja 5 sierpnia. Agencja Havasa donosi, iż wiadomości podane przez *Nord* o agitacji antikoburskiej i bójkach w Filipopolu, co wszystko miało wrzekomo pociągnąć za sobą dymisję wielu oficerów, którzy nie mogli powstrzymać żołnierzy od wmieszania się w bójki. i to, jakoby regencja w obec odmowy ks. Koburskiego, zamierzała ofiarować tron księcia d'Alençon, są fałszem. Gdyby tak było, to regencja nie wysyłałaby Naczewicza do ks. Koburskiego. W Filipopolu nie było zgoła żadnych bójek.

Pięciu oficerów, którzy podali się w ciągu ostatnich 4 dni do dymisji, prosiło, aby im wolno było napowrót wstąpić do służby, na co też zezwolono.

Wiadomości o mającym rychło nastąpić przyjeździe księcia są przedwczesne; wedle oświadczenia rządu, termin przyjazdu nie został jeszcze ustanowiony.

Rząd bułgarski otrzymał od Turcji i Serbji formalne zapewnienie. że ponownych machinacyj bułgarskich emigrantów na granicy nie będą popierały.

Rzym 5 sierpnia. Przesyłając Papieżowi jubileuszowy upominek, cesarz Wilhelm w liście bardzo serdecznym zaznaczył, iż to jest zaszczytne zarówno dla cesarza jak Papieża, że w tak późnym wieku życia mogli przywrócić pokój religijny. Papież odpowiedział własnoręcznie, dziękując za życzenia i przyłączając się do uczuć, ożywiających cesarza.

Riforma wita zjazd cesarzy w Gasteinie, wyrażając przekonanie, iż nic z tego zjazdu nie wyniknie takiego, coby mogło Europie przynieść szkodę lub niebezpieczeństwo. Teraźniejsza fizjognomja Europy jest pokojowa. Cesarze będą mogli sobie tego powinszować razem z Włochami i Anglją, które to państwa popierają ich usiłowania.

Od Stanleya nadeszły listy z Stanley-Poolu, wedle których przybył d. 18 czerwca do wodospadów rzeki Aruhimi i postanowił puścić się w dalszą wędrówkę po kraju. Wiedzie mu się zresztą dobrze.

Stradella 4 sierpnia. Pogrzeb Depretisa odbył się w obecności ks. Amadeusza, senatorów, deputowanych, wielu deputacyj i przy ogromnym udziale publiczności. Ulice, któremi przechodził kondukt, ozdobiono żałobnemi flagami. W wielu oknach, osłoniętych krepą, ustawiono portrety nieboszczyka. Duchowieństwo zgoła nie brało udziału w całej ceremonji. Nad grobem żadnych mów nie wygłoszono. Pogrzeb miał charakter cichego, poważnego obchodu.

Berlin 5 sierpnia. Wiadomości o stanie zdrowia cesarza Wilhelma brzmią bardzo pomyślnie. Cesarz czuje się o wiele silniejszym teraz, niż podczas wyjazdu z Berlina.

Londyn 5 sierpnia. Podczas manewrów, które flota angielska odbyła ubiegłej nocy w kanale La Manche, pękło na pokładach trzech łodzi kanonierskich kilka armat, straszliwie kalecząc czterech majtków. Inni uszli z mniej lub więcej lekkiemi ranami.

Paryż 5 sierpnia. *Paris* donosi, że prezes izby deputowanych Floquet oświadczył, iż jako dawny publicysta przyłącza się do hołdu, jaki prasa francuska złożyła Katkowowi „wielkiemu patrjocie rosyjskiemu“.

W liście do swych świadków Ferry wykazuje, że dał im od początku sporu nieograniczone pełnomocnictwo do ułożenia warunków pojedynku. Ferry jest gotów zgodzić się na warunki świadków Boulangera lub zdać się na sąd polubowny.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 sierpnia.

Hotel Angielski: Pp. B. Skibniewski z Balic. E. Misiński z Stryja. E. Byliński z Uhrynowa. J. Mandyczewski z Bielawiec. J. Łaski z Sokala.

Z zbożowych targów.

5 sierpnia	[illegible]	[illegible]	[illegible]	Jarosław
Pszenica	7 —– 7 50	6 80 7 25	6 75 7 25	7 —– 7 85
Żyto	4 50 5 2	4.50 –5 –	4 50 5 –	4 60 –5 35
Jęczmień	4·—– 5 40	3.60 -5 –	3 50 –5.—	4 —– 5 75
Owies	3 50 -4 25	3 50 4.–	3 50 4 –	3 65—4 50
Groch	.— 5 —	4 50 7 –	4 25 6.50	4 75 7 —
Wyka	·— 4 50	3 85 – 4 40	3.50 4.50	4 —4 75
Rzepak	—.——.-	9 20 10 –	9 — 10 -	9 50 10 25
Lnianka	.— .—	. —	—.——.—	.— —
Konic. czer.	–.—— –	22.–42 —	22.—·40	25.—40 —
Konic. biała.	———·	40.–48.—	37.—50.-	40 —55 -
Konic. szwed.	———	—.——	—— —	—— .—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24·50 do 25.— **Wiedeń** 5 sierpnia Pszenica od 7 77 do ·—. Żyto od 6 20 do ·— Okowita 27 — — do —·—. **Berlin** 5 sierpnia Pszenica 154 25 do 185 50 Żyto 118.— do 122.— Okowita 64 50 do 65.80 **Peszt** 5 sierpnia Pszenica 7 50 do —·— Żyto 5 75 do —·—· Okowita 27 — do 27.50

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 5 sierpnia Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81 45 Renta wspólna srebrna 82 50 Renta 4% złota 112.60. Renta 5% papierowa 96.40 Akcje banku austro-węgierskiego 883.— Akcje austrjackie kredytowe 281.70. Funty szterlingi 125·33 Napoleondory 09 95 —.Marki niemieckie 61.55 —.

Lwów. Z Izby handlowej, 5 sierpnia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	214 —	217 25
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w a.	223 —	226 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	275 —	280 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	- —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 75	100 75
„ „ „ 5 „ prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4½% w. a.	96 —	97 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 25	102 25
„ „ „ 4 „ „	95 50	96 50
„ „ „ 4½ „	99 —	100 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	47 —	50
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	41 —	44
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·81	5 91
Dukat cesarski	5 86	5 96
Napoleondor	9 90	10·—
Półimperjał rosyjski	10·21	10·31
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 09—	1·11—
100 marek niemieckich	61.25	62 85

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1 Czerwca 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9 27	11.35	3 58	8.34 Ze Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	10 24	3 05 (pociąg mieszan.)	3.50	2.15	
„ „ na Podzamcze	10 10	2 28	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10 44	4.10	4 50	2.25	7 58 Do Zimnej-wody
„ Podwołoczysk	6.10	10 25 (pociąg mieszan.)	12 38	4.08	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55	1 08		
„ Czerniowiec	6.2	11 06	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa. Husiatyna i Ławocznego pociąg osobowy godz. 1 m. 35.

Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego pociąg osobowy godz. 8 m. 59.

Z Chyrowa. Stanisławowa, Stryja i Husiatyna pociąg osobowy godz. 4 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna pociąg osobowy godz. 11 m. 47:

Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego pociąg osobowy godz. 7 m 20.

Do Stryja i Ławocznego pociąg osobowy g. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

52)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy).

— A jakże, jest tutaj miss Vero. Wszedł przemocą prawie, a w dodatku był taki zuchwały,— mówiła Ransom z oburzeniem — iż kazał mi odesłać konie, dowodząc że panienka nie pojedzie dzisiaj. Trafił jednak na swego, nie mnie uczyć rozumu, — cóż to ja służby nie znam może? Ukłoniłam się też i odpowiedziałam: Sir, rozkazy przyjmuję tylko od mojej pani. Rozgniewał się i mrucząc coś wściekle, poleciał do gabinetu pana, myślał może, że ja się boję jego pogróżek. Nie lękam ich się wcale, coprawda jednak, aż podskoczyłam z radości ujrzawszy równocześnie pułkownika Trevanion. Wiem, że to przyjaciel panienki, więc się ucieszyłam bardzo, bardzo, choć nie wiem właściwie dla czego.

Miss Cassilis pojmowała za to doskonale iż przyjazd Rolanda od nowej wybawiał ją przykrości; pożegnawszy też spiesznie służącą, zeszła natychmiast do salonu.

— Och, pułkowniku, — zawołała, — nigdy cię jeszcze nie witałam z taką radością, nigdy nie wyglądałam z większem upragnieniem. Co za dobry anioł przysłał pana tutaj?

-- Co prawda, — brzmiała z uśmiechem dana odpowiedź, — nie wygląda on na anioła, niemniej lubię go szczerze. Teraz domyślisz się już pani zapewne, że jestem wysłannikiem Augusta. Spotkawszy mnie dziś zrana, prosił abym zastępując go, sam bowiem nie ma chwilki wolnego czasu, przyjechał zabrać stąd panią. St. Mar obawiał się przykrego spotkania dla ciebie, chociaż co do mnie, wątpię by nędznik ten po wczorajszem zajściu, ośmielił się pokazać jeszcze.

— Ależ jest tutaj właśnie, — objaśniła wstrzymując oddech z przestrachu, poczem stanąwszy jednym skokiem u boku Trevanion'a, dodała stłumionym szeptem: — O Boże, on tu idzie, wszak słyszysz pan te ciężkie kroki na schodach?

Drzwi szarpnięte gwałtowną ręką, rozwarły się równocześnie, na progu zaś stanął Gaspard de Frontignac.

Zdumiony jednak obecnością Trevanion'a tam gdzie spodziewał się zastać ofiarę swą bez żadnej obrony, margrabia cofnął się gniewnie o krok jeden, podczas zaś gdy ruchliwe jego rysy zdradzały jawne rozczarowanie, na zaciśnięte usta wybiegło gwałtowne przekleństwo.

— Ha! — zawołał wściekle. — Cóż to, znów nowy opiekun tym razem? Pani często zmienia gusta, — dodał szyderczo. — Na szczęście ja tu jestem i potrafię wybrykom twym położyć koniec. Muszę cię objaśnić sir, iż miss Cassilis jest moją żoną i że korzystając z praw, jakie mi przysługują, zakazuję jej opuszczać domu tego w jakiemkolwiek innem niż moje towarzystwie.

— A ja nawzajem muszę objaśnić pana, — odparł pułkownik surowo — że najpierw, wolno ci z pretensją i prawam jeżeli posiadasz takowe, odwołać się do trybnału, lecz niewolno cudzego nachodzić domu napastować nikogo; powtóre zaś, iż miss Cailis jako osoba mająca władzę rozporządzania sbą, oddała się własnowolnie pod moją i żony mej opiekę, oraz że wskutek tego, dom ten w mojem opuści towarzystwie. Co zaś do mie, radziłbym panu nie mięszać się w cudze spawy, natręctwo twe bowiem, mogłoby mnie musić do naśladowania serdecznego mego przjaciela St. Mar'a i jego energicznych nieco czynów.

Same imię August, sama wzmianka o nim, pobudziła do większej wściekłości margrabiego, niż wszystkie poprzedni słowa i całe zachowanie Trevanion'a a jenak zimna jego wyniosłość, była stokroć znoniejszą, nad gwałtowny, kruszący wszelki opór gniew młodego krytyka, lub gorżki, szyderczy jego sarkazm i wzgardę jawnie w oczy rzucaną.

Frontignac jednal nie myślał nadtem w tej chwili. Czarne, ruzliwe jego oczy rzucały błyskawice, na usta aś posiniałe ze złości i wewnętrznego wzburznia, biegła obelżywa odpowiedź, — na szczęście zanim ją zdołał wymówić, Vera Cassilis wsprta o ramię pułkownika, sama głos zabrała:

— Po słowach, jakie ośmieliłeś się pan użyć do mnie, tu w tym samym pokoju, i po tem co zaszło wczoraj u Aylmr'a, sama obecność twoja jest już dla mnie zniewagą. Gdybyś nie raz panie margrabio, ale dziesięć razy był moim mężem, jeszcze nigdy nie chciałabym widzieć tchórza, który był dość nikczemnym, aby oczerniać publicznie własną żonę, rzucając dobre jej imię i honor na igraszkę dla próżniaczej gawiedzi; który obrzucił ją błotem, wtedy gdy obowiązkiem jego było bronić i strzedz sławy jej, choćby nawet ona sama najgorszą była kobietą. Zechciej też pan zapamiętać sobie raz na zawsze, że ani dowody, ani groźby, ani sądowe wyroki, lub jakakolwiek moc ziemska, nie zdołają zmusić mnie do uznania za męża, lub do mieszkania z człowiekiem, którym pogardzam. Wspomnij też pan moje słowa. i jeżeli ci życie miłe, zachowaj je w pamięci. Oto gdyby się wam udało kiedykolwiek, czy to przemocą, czy nikczemnym podstępem dostać mnie w moc swoję, przysięgam, że wtedy ostatnia twoja wybije godzina, przysięgam na Boga, że bez skrupułu własnemi zamorduję cię rękami!

Groźba ta wypowiedziana z zimnym rozmysłem i mocnem postanowieniem rozpaczy, uderzyła niemile margrabiego. Brzmiało w niej tyle rozwagi i spokoju, taka nieugięta wola, iż przestraszony cofnął się w tył, przed Verą wspartą o ramię Rolanda, nie tamując im przejścia bynajmniej.

Gdy powóz ruszył jednak, Gaspard de Frontignac wyrwany z zadumy odgłosem jego turkotu, zaklął głośno i skierował się szybko do gabinetu Clealand'a.

— Powiedz mi Jerzy, — zawołał, — coś zrobił tej dziewczynie? Ależ to pod powierzchownością bogini istna kryje się jędza!

— Więc cóż stąd? — podjął wuj jej niechętnie, żelazną zamykając szafę.

— List ten niewielkie wywarł na nią wrażenie, nie skruszył jej nawet. Przeciwnie, przysięgła przed chwilą, że jeżeli kiedykolwiek w moję moc ją dostanę, zabije mnie bez namysłu.

Clealand podniósł się szybko a patrząc po raz pierwszy prosto w oczy swemu wspólnikowi, zawołał z mocą:

— Że słowa dotrzyma z góry ci mogę ręczyć; od ciebie więc tylko zależy dać jej po temu sposobność. Doprowadziliśmy ją do ostatniej rozpaczy, uprzedzam zaś, że potrafi być niebezpieczną, tem więcej iż nie własna kieruje nią wola. To też szczerze mówiąc, nie rozumiem po co miałbyś się przy pozyskaniu jej dłużej upierać? Komedji mężowskiego uczucia w obec mnie grać nie potrzebujesz, co zaś do zysków, te mogłyby ci się łatwo wysunąć z ręki, choćbyś ją nawet zmusił do pożycia z sobą, zapowiada bowiem z góry, iż w takim razie będzie grać w teatrze za darmo, a jestto kobieta tego rodzaju, iż raz postanowiwszy sobie, że nie chce na własne zarabiać życie, gotowa umrzeć z głodu, palcem nawet nie ruszywszy. Cofnijmy się więc lepiej, póki czas jeszcze, i przyznajmy z pokorą, żeśmy zostali pokonani; że wspólny spryt nas obudwóch i rady starego Fidget'a, nie zdołały pokonać hartu jej woli i takiego jak St. Mar człowieka.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)